

# PRZEGLĄD WETERYNARSKI.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE

## WETERYNARYI i HODOWLI.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości arkusza.

**Prenumerata** wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie :

w Państwie Austryackiem . . . 3 złr. w. a.

w Rosyi . . . . . 3 rs. 50 kop.

w W. Księstwie Poznańskim . . 6 marek.

Numer pojedynczy kosztuje w miejscu 25 ct.

**Redakcja i Administracja** „Przeł. weterynarskieg” we Lwowie, ul. na Rurach 1. 31 w c. k. Szkole weterynaryi.

**Expedycja** miejscowa w Drukarni Ludowej plac Bernardyński l. 7.

Rękopisy zwraca się tylko na wyraźne żądanie.

**Inseraty** zamieszcza się za opłatą 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

REDAKTOR NACZELNY i WYDAWCA: DR. J. SZPILMAN.

Z kliniki chorób zaraźliwych Prof. Dra Seifmana.

### O LECZENIU TYLCZAKA.

Podał Dr. J. K. Wiktor.

Pomimo, że z postępem nauk przeważało przekonanie o nieuleczalności nosacizny, czy to pod formą nosową (i płucną), czy to pod formą skórą (tylczak), można się jednak spotkać dosyć często w literaturze dawniejszej i nowszej z opisami przypadków wyleczenia nosacizny lub tylczaka tym lub owym środkiem leczniczym albo też tą lub ową metodą leczniczą.

Powagi naukowe twierdzą o takich przypadkach, że albo były mylnie uznane za uleczone, a więc z tego powodu błędnym był wniosek co do skutecznego działania zalecanych środków lub metod leczniczych wówczas, gdy choroba została tylko na czas pewny niejako utajoną, t. j. gdy objawy chorobowe dla zmysłów naszych i sposobów badania dostępne znikły tylko na pewien czas, aby potem na nowo wystąpić; albo też sądzą, że przypadki opisane, mylnie zostały rozpoznane.

Przypuściwszy nawet, że w wielu przypadkach można ze zdaniem powag na tém polu się zgodzić, sądzymy atoli wraz z Dieckerhofem, że nie można tego powiedzieć o wszystkich przypadkach. Dieckerhof podaje w ostatniem swoim obecnie w Berlinie zeszytami wydawanem dziele (Lehrbuch der speziellen Pathologie und Therapie für Thierärzte, Tom I. zeszyt pierwszy str. 154), że wyzdrowienie konia z nosacizny lub tylczaka nie jest



wcale niemożliwą rzeczą, jak to bardzo wiarygodni weterynarze przed 50 laty stwierdzili, a nawet Dieckerhof sam znalazł w r. 1863 w stadzie zarażonym, u wałacha sześciolatniego wrzody nosaciznowe w jamie nosowej i obrzmienie gruczołów podszczękowych, innemi słowy objawy charakteryzujące nosaciznę, wrzody te jednak po 2 miesiącach zablizniły się, a guz pod szczęką, aczkolwiek się zmniejszył, nie ustąpił zupełnie. Koń ten żył potem jeszcze lat 5 i pracował wspólnie z innymi zdrowymi końmi a nie zaraził żadnego. Nadto zdarza się przy wybijaniu całych stad o zarazę podejrzanym, zwłaszcza przy sekcji starszych zwierząt, które za życia wcale nic chorobliwego nie okazywały, napotykać blizny charakterystyczne na błonie śluzowej jamy nosowej, zwapniałe guziczki i pozostałości (ślady) miejscowego chronicznego zapalenia oskrzeli na jednym lub kilku miejscach w płucach. Otóż i o tych przypadkach przypuszczać należy, że proces nosaciznowy został uleczonym, i że konie te później nie były dla innych szkodliwymi i zdolnymi do zakażenia.

Również we większych stadach, w których zaraza nosaciznowa panowała, napotykamy konie, które, o ile można rozpoznać, nie były dotknięte nosacizną nosową lub płucną, tylko formą skórną, czyli tak zwanym tylczakiem, a które po wypaleniu ognisk tylczakowych w skórze i pod skórą za pomocą rozpalonego żelaza zostały wyleczone. Są to jednak rzadkie przypadki, a że zresztą leczenie zwykle się nie udaje i skutku pożądanego nie osiąga, nie da się zaprzeczyć. Można przypuszczać śmiało, że wyleczenie tej choroby będzie możliwem w przyszłości, jak to już obecnie w wielu chorobach zakaźnych środkami antibakteryjnymi lub szczepieniem, lub w inny sposób da się osiągnąć.

Wiadomą jest rzeczą powszechnie, że im bardziej choroba jaka opiera się wszelkiemu leczeniu, tem więcej przeciw niej zalecano i dziś jeszcze zalecają środków lub metod leczniczych, tak samo ma się rzecz z nosacizną. A mianowicie od dawna już zalecają leczenie zewnętrzne w formie nosacizny skórnej (tylczaka) lub w formie nosowej, a leczenie wewnętrzne tak w formie skórnej i nosowej, jakoteż w formie płucnej.

Z zewnętrznych środków przedewszystkiem zalecano miejscowe niszczenie ognisk chorobowych bądź to przez wycinanie tych miejsc nożem, bądź przez przyżeganie za pomocą rozżarzonego do białości żelaza, jakoteż innych środków żrących, jak na przykład czerwonego precipitatu rtęci, sublimatu, wapna żrącego, chlorku cynku, nastoiny jodowej i t. p. I w istocie przyznać należy, że leczenie takie byłoby bardzo dobrem i sku-



tecznem, jest bowiem racjonalnem, gdyby można wiedzieć, kiedy i w którym miejscu zarazek został wprowadzonym do ustroju. W chwili jednak, gdy dostrzeżemy wrzody tylczakowe, to już niewątpliwie zarazek jest w ustroju rozpowszechnionym tak, że przez miejscowe zniszczenie — choroby już uogólnionej nie usu niemy. Możnaaby w ten sposób chyba wtedy postąpić, gdy zara zek został wszczepionym.

Cały poczet wewnętrznych środków stosowano i stósuja w tej chorobie, niekiedy łącząc je ze zewnętrznymi. Wiele z nich zachwa lano dawnymi czasy, inne zaś polecają w nowszych czasach. I tak zalecano np. równocześnie z wcieraniem szaruchy w gruczoły poda wanie wewnętrzne arsenu, sublimatu, przetworów antymonowych, jodowych, miedziowych, much hiszpańskich, wroniego oka, kwasu karbolowego i wiele innych. W nosaciznie płucnej zalecano we wnętrznie środki gorzkie, przetwory żelaza, sole alkaliczne, prze twory rtęci i arsenu, strychninum arsenicosum, przetwory bromu i chloru; w nosaciznie zaś nosowej wdmuchiwanie do jam noso wych proszku z węgla, wdychiwania chloru, smoły, przestrzyki wania jam nosowych rozczyntem kwasu karbolowego itp. W ostat nich czasach wyczytaliśmy inne opisy różnych sposobów leczenia nosacizny i tylczaku, które w krótkim wyciągu przytaczamy. I tak Dr. Levi, profesor uniwersytetu w Pizie, ogłasza, że osią gnął znakomite rezultaty w wybitnej nosaciznie za pomocą co dziennych wstrzykiwań do tchawicy, robiąc takowe 1 lub 2 razy w ilości 2 do 20 gram. rozczyntu przyrządzonego z 2 gram. jodu, 10 gram. jodku potasu i 100 gram. wody destylowanej. Dr. Levi za uważa sam, że używa jako najsilniejszego wedle Dra Miguel'a środka antibakteryjnego, który już w stosunku 1 na 10.000 wody niszczy bakterye. Wobec tego ogłoszenia zajęło Tow. centralne lekarzy we terynaryi we Francyi, jak i lekarze weterynaryi francuzcy stano wisko wyczekujące. P. Picheney i obaj jego adjunkci pp. Salonne i Ferrand, weterynarze wojskowi, nie chcąc wyrokować w tej sprawie a priori, podjęli nad metodą leczniczą Levi'ego doświad czenia ściśle, zwłaszcza, że komisya wyznaczona przez włoskie ministerstwo rolnictwa a złożona z profesorów Rivolta i Silve strini i wojskowego lekarza weterynaryi p. Micellone w Pizie orze kła, że metoda Leviego jest istotnie skuteczną. Otóż wyż wymie nieni pp. Picheney, Salonne i Ferrand mimo, że postępowali ściśle i zupełnie zgodnie z przepisami Dra Levi'ego, nie osiągnęli żadnych korzyści. Konie leczone ginęły, a przy autopsyi przeko nano się, że i świeże guzki i owrzodzenia w czasie leczenia tą metodą wystąpiły. Mimo to p. Delamotte na posiedzeniach powyż-



szego Towarz. z 12 i 26 Listopada 1885 (Récueil de med. véter. nr. 22. 1885) zdając sprawę z doświadczeń Pichenev'a, Salonne'a i Ferrand'a nad metodą leczniczą Levi'ego, zachęca eksperymentatorów, aby czynili dalej doświadczenia i poszukiwania na tej drodze, którą uważa za mogącą ich doprowadzić do jakich dodatnich wyników, zwłaszcza, że mieli już sposobność poznać pewne korzyści metody wstrzykiwań do tchawicy, i że w podobny sposób czynili już przedtem doświadczenia Gohier i Lelong, Delafond i M. Colin. Zachętą do podobnych doświadczeń zresztą winny być słowa M. Bouley'a który oświadczył, że w sprawie leczenia nosacizny nie powinniśmy być ani zbyt skłonni do wielkich oczekiwań, ani też nie wyrzekać się wszelkiej nadziei i możliwości wynalezienia sposobu leczenia tej choroby, albowiem teoria bakteryologiczna odsłaniając nam tajemnicze dotąd własności chorób zakaźnych, odkryła nam zarazem nowe pola, na których zapewne pewniejsze kroki stawiać będzie można w przyszłości, niż to można było dotąd czynić, aby skierować nasze działanie przeciw przyczynie choroby i zobojętnić lub udaremnić działanie takowej.

A więc zdanie o nieuleczalności nosacizny i innych chorób zakaźnych nie powinno być dogmatem, i od niejakiego czasu nim być ustało; byłby to sceptycyzm i zaprzeczenie doniosłości wielu wynalazkom, byłoby to zwątpieniem w ogóle w jakikolwiek postęp.

Owszem, pole badań jest tu nader rozległe, pracujących także nie brak, a zwłaszcza pracują w tym kierunku liczni uczeni różnych narodowości. Na dowód przytaczamy tu jeszcze także treść pracy w najnowszych czasach ogłoszonej (*La cura del farcino, o mal del verme nelle reali cliniche della scuola sup. di med. vet. di Napoli*) opisującej sposób leczenia nosacizny pod formą skórną (tylczaka) w szkole weterynaryi w Neapolu przez prof. kliniki Ugo Caparini. Aż do r. 1879 leczono tamże tylczaka wycinaniem guziczków tylczakowych w skórze, a potem wyżeganiem tychże miejsc rozżarzonem żelazem. W roku 1879 proszono szkołę, aby robiła doświadczenia z borowiną z pewnego znanego źródła mineralnego. Życzeniu temu czyniąc zadość, wycięto u konia dotkniętego bardzo wybitnym tylczakiem guzki i wrzody tylczakowe, a rany ztąd powstałe okładano wyżwspomnianą borowiną (Schlamm). Już po jednorazowem obłożeniu zmienił się stan powierzchni wrzodziejących, ziarnina stała się różową, a po 20 dniach zwrócono zwierzę zdrowe właścicielowi. Wskutek i w następstwie tego doświadczenia leczono później wszystkie przypadki tylczaka częścią borowiną wspomnianą, częścią zaś przesączem



(filtrat) owej borowiny, i metoda okazała się tak skuteczna, że przewyższyła wszelkie oczekiwania.

Borowina (Schlamm, błoto) ta znachodzi się na wulkanicznym terenie doliny Ansanto, a chemiczny rozbiór jej dokonany przez Dra Pasca w Neapolu wykazał, że borowina ta składa się ze siarki, żelaza, ałunu, magnezyi, krzemionki, siarkanu wapna, połączeń chloru i organicznych substancyj. W skład zaś przesączu wchodzi: wolny kwas siarkowy, żelazo, ałun, wapno, magnezja, soda, siarkany, fosforany, chlorki i organiczne składniki.

Działanie środka tego jest ściągającym, a korzystny wpływ na proces owrzodzenia daje się wyjaśnić składem chemicznym. Caparini wylicza znaczną ilość przypadków wyleczenia wspomnianym środkiem.

Ażeby w ogóle stwierdzić, że leczeniem można w tylczaku na przebieg chorobowy wpłynąć korzystnie, przytaczamy przypadek, dostrzegany w klinice chorób zaraźliwych tutejszej szkoły weterynaryjnej, który zasługuje na uwagę z tego względu, że u konia z widocznymi objawami tylczaka (morbi farciminosi) podczas obserwacji zalecono jako najdzielniejszy środek antibakteryjny, jak to ze znanych doświadczeń Kocha wynika, sublimat (Hydrargyrum bichloratum corrosivum), który nawet w rozcieńczeniu  $\frac{1}{30000}$  działa na bakterye i zarodki tychże zgubnie. Środek ten stosowano zewnętrznie na owrzodzenia i wewnętrznie, aby działał ogólnie; i jak to z historyi klinicznej widać, po krótkim czasie używania tego środka znikły owrzodzenia, guzy skórne i obrzęki rozlane do tego stopnia, że przy zupełnie pożądanym stanie ogólnym zwierzęcia można je było uważać za zupełnie zdrowe.

(C. d. n.)

---

## O WYCHOWIE CIELĄT

podał

**Tadeusz Fedorowicz.**

Wychów cieląt, jak każdej młodziży, wymaga odpowiedniego i starannego obchodzenia się, i bacznej uwagi, gdyż często zdarzają się wypadki, a u cieląt częściej jak u innej młodziży, w których gospodarzowi trzeba przyjść w pomoc. Każdy gospodarz wie, że między cielętami największy procent z przychowku odpada, a przyczyny potemu są rozmaite. Najgłówniejsza leży w tem, że mleko to pierwsze i wyłączne pożywienie młodych zwierząt, stanowi z krów najważniejszy dochód, i dlatego podają go raz za mało,



to znowu za wiele, niekiedy zaś w nieodpowiedni sposób, skutkiem czego żywienie cieląt nie odbywa się prawidłowo.

Wychów cielęcia zaczyna się już wówczas, gdy ciele znajduje się w łonie matki. Gospodarz baczny, pamięta o tem, lecz niejedyn przez nadmiar gorliwości, lub z nieświadomości popełnia błędy w tej mierze. Jeden utrzymuje, że należy krowę do ostatka doić, drugi zapuszcza ją na dwa miesiące przed ocieleniem; jedni karmią krowę przed ocieleniem silnie, inni zadają rozmaite pójła itd. Z mojej strony podaję, co uważam za najstosowniejsze. Krowę nie należy do samego dnia ocielenia doić. Gdy mleko poczyna gęstnieć i żółknąć, które to objawy z postępem brzemienności coraz wybitniej występują, należy krowę zapuszczać powoli, i przed ocieleniem przestać ją zupełnie doić. Jeżeli krowa daje dobre potomstwo, którego staranne wychowanie leży na pierwszym planie gospodarza, można już wcześniej krowę zapuszczać. Cielęta od krów, które do samego ocielenia się doją, przychodzą na świat zawsze chude, słabo zbudowane i nienależycie rozwinięte. Starać się więc nam należy, aby pokarmy spożywane przez matkę, służyły do wzrostu i rozwoju płodu, a nie przeobrażały się w składniki mleka. Z chwilą przyjścia na świat cielęcia mleko dochodzi co do swej gęstości do kulminacyjnego punktu, i stanowi tak potrzebną w pierwszej chwili dla cielęcia siarę (colostrum). Potem następuje zmiana, mleko staje się coraz radsze, w miarę jak ciele zaczyna ssać dobrze. Siara ta odpowiada tylko wtenczas swemu przeznaczeniu, jeżeli posiada odpowiedni skład i wydziela się w należytej ilości, co następuje, gdy krowę na jakiś czas przed ocieleniem przestaniemy doić. — Zauważyłem, że cielęta po takich do samego ocielenia dojonych krowach nie są tak zdrowe i dobrze rozwinięte jak od krów, które przed ocieleniem przestano doić. — Z drugiej strony trzeba uważać na to, że gdy się zapani krowę zupełnie a przytem karmi ją mocno, może to spowodować przykre następstwa przy i po ocieleniu. Nadto podają niektórzy, że ciele w zbyt tłustej krowie nie rozwija się należycie i częstokroć nieżywe się rodzi, trzeba więc w miarę, jak się krowę zapuszcza, mniej silnie żywić, dawać mniej osypki, poprzestać na dobrem sianie, które w tym razie niczem nie da się zastąpić i uważać, aby krowa codziennie używała ruchu — jest to okoliczność ważna. W skutek mocnego żywienia i braku ruchu zdarzają się niekiedy nieprawidłowe porody. Krowa cielna powinna na poziomem, dobrze pościelonem stanowisku być umieszczona, podwyższenie z tyłu lub z przodu jest szkodliwe. Na krótki czas przed ocieleniem, dobrze jest podawać raz dziennie pójło z grysu pszenicznego, które ułatwia odejście odchodów i przycy-



nia się do wytwarzania mleka. Natychmiast po porodzie wskazanem jest również podawanie ciepłego pójła, z grysu. Pomimo odpowiedniego obchodzenia się z krową zdarza się często — zwykle u zdrowych i żernych krow — że po porodzie wymię obrzmiewa i przechodzi w stan zapalny. Przytem jedna albo nawet dwie dojek nie dają mleka lub z mlekiem krew wypływa. Jakkolwiek to obrzmienie wymienia czasem groźnie wygląda, to zwykle nie ma w tem nic niebezpiecznego. Wystarczy tylko dobre i częste zdajanie, gdyby ciele samo dobrze nie ssało, a po trzech lub czterech dniach obrzmienie ustąpi. Co do zapaleń występujących na wymieniu, rozróżniamy: zewnętrzne dotykające tkanki otaczającej gruczoł mlekowy jakoteż tkankę międzyzrazikową, — dalej zapalenie mięszone samego gruczołu; o leczeniu tych stanów zapalnych będzie mowa przy innej sposobności.

Jest znaną rzeczą, że co do systemu wychowania cieląt, zdania gospodarzy są podzielone. Jedni są zatem, by cielęta zostawić przy krowach, drudzy odłączają je zaraz i karmią mlekiem matki ze skopca. Kto ma czeladź, na którą może się spuścić, niech karmi cielęta od początku ze skopca. System ten wymaga nadzwyczajnej uwagi i dokładności. Cielę należy karmić mlekiem od własnej matki, i tylko w tym wypadku, gdyby nie miała go dosyć, można obce mleko dodawać. Wtenczas jednakże trzeba się starać, aby brać mleko od takiej krowy, którą ciele jeszcze ssie, i która go ma za wiele, albo od takiej, od której niedawno cielę odłączono. Mleko podawane ze skopca powinno mieć naturalną ciepłotę i dla tego daje się go pić cielęciu zaraz po wydoleniu. Skopiec powinien być bardzo starannie czyszczony, by mleko nie ulegało kiśnieniu. Z początku karmi się cielę jak najczęściej, przynajmniej pięć razy na dobę, i o ile można w równych odstępach czasu. Całkiem młode cielę może spotrzebować 4—6 ltr. mleka na dobę, stosownie do swego wzrostu i zażywności. Później można cztery razy a ostatecznie tylko trzy razy na dobę podawać mleko, zwiększając nieznacznie dawkę, tak by ciele przeznaczone na chów dostawało 9—12 ltr. w ciągu 24 godzin. Tym sposobem można zapobiec temu, że ciele nie otrzyma za mało mleka, ani też nie obessie się zanadto, a co najważniejsza, że przy odłączeniu nie zmizernieje. System ten chociaż uciążliwy, jest bardzo racjonalny. Nie można jednakowoż tego powiedzieć co do krow. Ktokolwiek krowę doilby, nie wydoi ją tak dobrze jak ciele, a krowa nie należycie wydojona, może przez to z czasem stracić na mleczości przybierając natomiast na tuszy. Wiadoma rzecz, że osobliwie pierwiastkę trzeba dobrze wydajać, jeżeli chcemy



mieć z niej dobrą, dojną krowę. A gdy zważymy, że zwykle krowa dopiero przy trzecim cielęciu daje największą u niej możliwą ilość mleka to praktyczny gospodarz będzie pierwsze i drugie ciele przy krowie zostawiał, a nie ze skopca karmił. Czynieć to będzie dlatego, by ciele wyssysając dobrze krowę, pobudziło jej gruczoły mleczone do jak największego wydzielania mleka. Kto może więc być pewnym, że potrafi u siebie przeprowadzić ze skopca wychów cieląt, co jednak wymaga wielkiej dokładności i sprawia wiele zachodu, ten niech taki sposób u siebie zaprowadzi. Kto zaś nie będzie mógł tego skutecznie, a sądzę, że to będzie miało miejsce w przeważnej liczbie wypadków, ten niech idzie zwykłą naturalną drogą.

Cielę należy po urodzeniu zostawić przy krowie w obszernej klatce, by mogło do woli i jak najczęściej ssać matkę. Rozumie się, że pierwszego mleka zwanego siarą nie można zdajać, i należy je zostawić cielęciu do wyssania. Ponieważ mleko to jest mętne, żółtawe, zdajają je niektórzy nierozsądni gospodarze, myśląc iż może cielęciu zaszkodzić. Siara jest owszem potrzebna. Mleko to działa rozwalniająco, i przyczynia się do wydalenia smółki (kału noworodka). Gdyby zaś zabrakło go cielęciu, dostaćby mogło zatwardzenia i boleści. Tak pozostawiamy ciele przy krowie mniej więcej przez tydzień. Krowa zyskuje na tem, jeżeli jest jeszcze młoda, gdyż wiadomo, że ciele najlepiej ją wydają, ciele zaś, które nie potrzebuje wiele, lecz często mleka, może do woli się nassać. Krowy wiele mleka dające należy z początku każdym razem, jak się inne krowy doją, także nieco zdajać, by ciele nie nassało się za nadto i nie dostało rozwolnienia. Uwiązywanie cieląt koło krowy, jak to miejscami jest w zwyczaju (widziałem to w oborach księcia Schwarzenberga) nie uważam za stósowne. Po tygodniu można ciele umieścić w klatce, podać mu dobrego siana i owsa, najlepiej gniecionego, oraz wody w łatwo przystępnym korycie. Wprawdzie ciele z razu nie będzie jadło ani piło, lecz po kilku dniach zacznie się bawić sianem i wodą, a wreszcie zabiera się do jada. Rozumie się, że w interesie gospodarza leży, by jak najprędzej żywiło się paszą zwykłą. Staranność około chowu cielęcia aż do pół roku nie można nigdy uważać za wystarczającą. Z resztą czem prędzej i lepiej ciele będzie zwykły karm jadło, tem prędzej można mu mleka ujmować.



## O WYLĘGANIU SIĘ WŚCIEKLIZNY.

STUDYUM DOŚWIADCZALNE.

Podał

Dr. J. SZPILMAN,

*Adjunkt c. k. Szkoły Weterynaryj.*

(Ciąg dalszy).

Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Peszcie odbytego dnia 20 lutego b. r. prof. Babes, który był wysłany kosztem rządu węgierskiego do pracowni Pasteur'a, zdając sprawę o metodzie zapobiegawczego leczenia stosowanego obecnie przez Pasteura u ludzi pokąsanych przez psy dotknięte wścieklizną, poruszył także sprawę wykrytego przez Fola mikrokokku powodującego wodowstręt. Babes niezaprzecza wprawdzie, że zwierzęta szczepione zarazkiem przez Fola wychowanym w bulionie lub osoczu, ginęły na wściekliznę, przypuszcza jednak, że oprócz opisanych przez Fola mikrokokków, które powstały skutkiem zanieczyszczenia, rozwinął się w kulturze inny właściwy wściekliznie zarazek, który uszedł uwadze Fola.

Opisane zaś przez Fola twory, otrzymane w preparatach z mózgu i rdzenia przez zastosowanie powyżej opisanej metody, uważa Babes za artefakta.

Równocześnie podaje Babes, że udało mu się otrzymać z mózgu czystą hodowlę na skrzepłej surowicy krwi, okrągłego mikrokokku, nieco większego od opisanych, bo wynoszącego  $1\ \mu$ , poszczególne jednak kokki różnią się między sobą co do wymiaru. Linie osiowe kokków, barwionych błękitem metylenu (Methylenblau) barwią się mocniej od reszty treści. Kokki te tworzą także większe grupy otoczone osłonką śluzową, a znaleźć je można również w ciałkach wędrujących mózgu, i to nie tylko w wściekliznie powstałej po trepanacyi, lecz także po ukąszeniu i podskórnem szczepieniu.

W jednym tylko wypadku po szczepieniu czystą kulturą wywołał B. wściekliznę. To samo cośmy rzekli, o odkryciu Fola to samo zastosować możemy do podań Babesa.

Co do siedziby zarazka, to znajduje się on w znacznej ilości w ślinie i śluzie, we wydzielenie gruczołów ślinowych, głównie podjęzykowych, co potwierdzają szczepienia z dodatnym rezultatem przedsięwzięte. Próby z poszczególnymi składnikami śliny wykazały, że jad nie tkwi ani w wydzielenie gruczołów przyusznych, ani w soku wyciśniętym z tego gruczołu. Zakaźnik znajduje się przeważnie we wydzielenie gruczołu podjęzykowego i w bło-



nie śluzowej pyska i gardła. Galtier po otarciu błony śluzowej i oczyszczeniu wodą zdołał contagium zeszkrobać a P. Bert przez filtrowanie śliny przez lejki gipsowe oddzielił jad od części płynnych i przyszedł do przekonania, że jad wścieklizny jest natury organicznej — a nie fermentem, który z płynem przez filter łatwo przechodzi. Przy szczepieniu królików śliną z psów wściekłych może być według Galtiera trojaki zejsście, albo choroba wybucha, przyczem krew nie staje się zakaźną, albo śmierć następuje szybko skutkiem otrucia jadem śliny, skutkiem czego krew jest w wysokim stopniu zaraźliwą — wreszcie może nastąpić ropienie obfite z podminowaniem skóry, co się zdarza zwłaszcza po wstrzykiwaniu 3—4 ctm. kub. płynu szczepiennego. W ślinie zarazek przez różnie długi czas się utrzymuje; ślina z wodą zmieszana jest po 24 godzinach skuteczna. Między dwoma płytami szklannymi przechowana ślina zachowuje swoją zaraźliwość przez 10 dni, zaś na powietrzu traci w kilka godzin swoją jadowitość. Szczególnego rodzaju spostrzeżenie zrobił Galtier; u owiec po wstrzyknięciu śliny do żył choroba nie wybucha, zwierzęta owe jednakowoż nabywają niezakaźności bez żadnej reakcyi. Według P. Berta śluz oskrzelowy ma również zawierać jad wścieklizny dający się skutecznie przeszczepić. Co się tyczy krwi, to podania badaczy w tym kierunku są bardzo sprzeczne. W wielkiej ilości tkwi jad wścieklizny według Pasteura w ośrodkach nerwowych t. j. w mózgu, rdzeniu przedłużonym i pacierzowym i liquor cerebrospinalis przyczem uważa Pasteur substancją nerwową jako najodpowiedniejszy grunt rozplenny dla jadu wścieklizny, który dostawszy się do ośrodków, rozwija się obficie powodując właściwe wściekliznie objawy. Z tego wnoszą inni, że jad głównie za pośrednictwem nerwów się rozszerza, od obwołu ku ośrodkom. Inne tkaniny i wydzieliny mają być wolne od zarazka, tak że n. p. można bezkarnie spożywać mięso pochodzące ze zwierząt wściekłych. Jest to faktem znanym, albowiem cyganie często sobie tej przyjemności pozwalają. Bezskutecznie szczepiono krwią, wydzieliną gruczołu przyusznego, trzustki, mlekiem, treścią żołądkową. P. Bert uskutecznił transfuzyą zupełną z psa chorego do zdrowego, poczem pies zdrowy nie zapadł na tę chorobę, u chorego zaś wystąpiło polepszenie i choroba się o 2 dni przeciągła.

Okres wylegania oznaczamy w zwykłych warunkach podług czasu, jaki upływa od chwili pokąsania człowieka lub zwierzęcia przez zwierzę wściekłe aż do wybuchu choroby. Dokładne jednak oznaczenie tego peryodu nie zawsze i wszędzie jest możebnem. O wiele łatwiej daje się czas trwania wścieklizny obliczyć przez



szczepienie, w którym to celu podaje się zwierzęta pokąsaniu przez psa wściekłego, zamykając je z tymże w jednej klatce — albo też wprowadza się jad do organizmu w odpowiedni sposób. Do szczepienia używano dawniej śliny z psów wściekłych, którą wstrzykiwano strzykawką Pravaza lub za pomocą lancetu wprowadzono ją w tkankę podskórną. U królików w ten sposób szczepionych choroba wybucha w 8 do 43 dni. W ostatnich zaś czasach Pasteur polecił inną metodę szczepienia, która polega na tem, że się materję szczepienną, otrzymaną przez utarcie z wodą przekroploną i wyjałowioną mózdzku lub rdzenia przedłużonego lub pacierzowego, wprowadza zwierzętom pod oponę twardą, po otworzeniu jamy czaszkowej za pomocą trepanu. Po wprowadzeniu tą drogą jadu wściekliczyny w przestwór podpajęczy wybucha choroba u królików przeciętnie po 14 dniowym okresie wylegania się. Przez wielokrotne przeszczepianie z królika na królika — trwanie inkubacji się skraca, tak że po 20—25 krotnem przejściu jadu przez ustrój zwierzęcy okres wylegania wynosi tylko 8 dni i w tych granicach pozostaje w dalszej seryi 20—25 szczepień, następnie schodzi do 7 dni. Do 90 generacji utrzymuje się okres wylegania stale na 7 dniach. Dotąd nie udało się Pasteurowi tego peryodu dalej skrócić. W ten sposób może mieć Pasteur każdej chwili jad wściekliczyny w stanie czystym i o jednakowej sile. Rdzeń pacierzowy ma być według niego przeniknięty w całości zarazkiem wściekliczyny. Z rdzenia takiego wycina skrawki i wiesza je w naczyniu czystem, pozbawionem wilgoci (za pomocą Kali causticum).

Zaraźliwość utrzymuje się w skrawkach aż do wystąpienia gnicia i to tem dłużej, im niższa ciepłota otoczenia. W jednym wypadku jad w skrawkach konserwowany przy 12° C przez trzy tygodnie nie zmienił się co do nasilenia. Mierne ochłodzenie nie ma wpływu, oziębienie aż do — 43° C osłabia jad do tego stopnia, że się nadaje do szczepienia ochronnego, które zazwyczaj Pasteur w następujący sposób przeprowadza. We flaszeczkach, w których za pomocą Kali causticum powietrze osusza, zawieszają codziennie świeże skrawki rdzenia pacierzowego z królików padłych na wścieklicznę po inkubacji 7 dniowej. Skrawek dostatecznie wysuszony, o którym można z pewnością powiedzieć, że nie jest zaraźliwy, uciera w bulionie wyjałowionym i zastrzykuje z tej cieczy całą strzykawkę Pravaza pod skórę psa, którego chce ochronić od wściekliczyny, czyli uczynić go niezakaźnym. Następnego dnia zastrzykuje płyn przyrządzony z bulionu i rdzenia o dwa dni świeższego, następnie szczepi rdzeniem, który wisiał trzy dni i tak dalej postępuje, w końcu używa zaś rdzenia zaledwie



przez 1 do 2 dni suszonego, poczem wywołuje u psa zupełną niezakaźalność (immunitas), tak że nawet po wprowadzeniu pod opony miękkie przez otwór trepanacyjny jadu świeżego, wprost z psa wściekłego wziętego choroba nie wybucha. W ten sposób osiągnął Pasteur immunitas u 56 psów różnego wieku i rasy, a te pomysłyne wyniki dały mu impuls do przedsięwzięcia prób ze szczepieniem ochronnem wścieklizny u ludzi pokasanych, co nie mało rozgłosu wywołało. Liczba szczepionych zapobiegawczo wynosi już 580. Czy metoda Pasteura jest naukowo uzasadniona, nie chcemy tu rozbiierać, zastrzegając jednak krytyczne omówienie tej sprawy na czas, gdy dalsze próby ze szczepieniem dostatecznie tę kwestyą rozjaśnią. Gibier zaleca wprowadzać materyą szczepienną pod opony mózgowę zapomocą troakaru. Najprostszą jest metoda podana przez Pasteura t. j. wstrzykiwanie do żyły szyjnej, w którym to celu używa Pasteur substancyi mózgowej odpowiednio przyrządzonej, Gibier zaś śliny. Niepewnem jest wywołanie wścieklizny przez domieszanie śliny do pokarmu, albowiem z 5 królików tak żywionych dostały tylko dwa wścieklizny. Przez nieuszkodzoną błonę śluzową spojówki i pochwy jad nie wnika. Wbrew Pasteurowi, Galtier nie zdołał wścieklizny przez szczepienie substancyą nerwową wywołać. Do szczepienia sztucznego używają obecnie oprócz psów, owce, kozy, króliki, świnki morskie, szczury i myszy, które na jad wścieklizny są wrażliwemi i dlatego do tego rodzaju doświadczeń się nadają.

W jednym i drugim wypadku t. j. czy choroba powstała drogą naturalnego zakażenia, czy też sztucznie została wywołana, upływa dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, w którym zwierzę nie okazuje żadnych objawów chorobowych. Przyczynę tego starano się różnie wytłumaczyć. Faber przypuszcza, że jad wścieklizny w czasie inkubacyi ulega w miejscu szczepienia otorbieniu i dopiero wtenczas choroba wybucha, jeżeli cysta skutkiem zapalenia zostanie zniszczoną, a jad z niej uwolniony wnika do soków ustroju. Virchow porównuje zaś działanie zarazka wścieklizny do działania zaczynów. Sądzi on, że zarazek rozmnaża się wprawdzie w miejscu zaszczepienia, częściowo jednak zostaje z organizmu wydalony i tylko wtedy wywołuje wybuch choroby, jeżeli w znacznej ilości dostanie się do krwi, co się może zdarzyć n. p. przy zapaleniu w miejscu szczepienia. Oprócz tego podaje jeszcze inne objaśnienie a mianowicie, że jad działając ciągle na układ nerwowy i drażniąc takowy wywołuje ostatecznie właściwe wściekliznie objawy chorobowe. Dr. Seifman w rozprawie swojej ogłoszonej w czasopiśmie „Medycyna“ 1884 opierając się na doświadczeniach Pasteura tłumaczy



niewyjaśnioną dotąd kwestyę co do dłuższego lub krótszego trwania stadium incubationis we wściekliznie w następujący sposób, a mianowicie, że wybuch wścieklizny następuje dopiero wówczas, gdy właściwy tej chorobie mikroorganizm dostanie się do ośrodku układu nerwowego i tu w potrzebnej dla wywołania choroby ilości się rozmnoży. Centrum układu nerwowego dosięga chorobotwór albo za pośrednictwem krwi, co stosunkowo rzadziej się zdarza, lub też przez nerwy, których substancya ma służyć jako grunt dla rozwoju zakaźnika, chociaż nie tak odpowiedni, jak ośrodki nerwowe. Od tego, czy zaszczepienie (pokasanie) miało miejsce w mniejszej lub większej odległości od ośrodków nerwowych i czy przytem zarazek zetknął się z nerwami a mianowicie z jakim, zależy trwanie inkubacyi. Czasem bowiem ma zarazek do przebycia dłuższą drogę, inną razą zaś krótszą. Choroba może się wcale nie rozwinąć, jeżeli się zarazek nie zetknie bezpośrednio z nerwem, wskutek czego nie znajdując odpowiednich warunków do swego rozwoju ginie i marnieje. Aby poprzeć swoje wnioski doświadczeniem, proponuje Dr. Seifman w tejże rozprawie nową metodę, która polega na tem, że się jad wścieklizny wprowadza pewnej liczbie królików w substancyą różnych nerwów obwodowych a równocześnie zaszczepia równej liczbie zwierząt tę materyą zaraźliwą w tkankę podskórną różnych partyi skóry. Dla przekonania się, czy teoria Dr. Seifmana, według której odległość miejsca zakażenia tj. nerwu obwodowego od ośrodków układu nerwowego, ma pewien wpływ na dłuższy lub krótszy czas wylegania się wścieklizny, jest słuszną, przedsiębrałem z jego inicjatywy szereg doświadczeń, z których wynik mam zamiar podać do wiadomości.— Przy tej sposobności dziękuję Dr. Seifmanowi za wskazówki i poparcie, jakiego w ciągu moich badań z jego strony doznałem.

(D. c. n.)

## Zasady żywienia bydła i przyrządzanie paszy

podał

PROF. DR. BARAŃSKI.

**Zasady żywienia bydła.** Żywienieracyonalne polega na zestawieniu i sporządzeniu paszy, któraby była najtańszą a przytem i największe przynosiła korzyści. Aby cel ten osiągnąć, musimy najsamprzód posiadać pewne wskazówki, według których obliczyć by można ilość paszy. Taką wskazówką jest żywa waga zwierzęcia. W każdym większem gospodarstwie powinna się też znajdować waga do ważenia bydła, gdyż tylko przy wiadomym nam ciężarze zwierzęcia



nie macamy na ślepo, lecz jasno widzimy, ile każdej sztuce należy zadawać paszy. W tym celu waży się zwierzę codziennie o jednym i tym samym czasie przed jedzeniem przez dni kilka, i otrzymuje się liczbę w ten sposób przeciętną. Kto chce być ścisłym, musi w ten sposób postępować. Jednorazowe ważenie nie wystarcza, wiadomo bowiem, że podczas jednego nakarmienia wół zje i wypije 50 kilogramów (1 cetnar) i więcej, o tyle więc będzie większa jego waga gdy go zaraz po zjedzeniu zważymy. Ale nawet wówczas, gdy ważymy zwierzę o jednym i tym samym czasie, dajmy na to, codziennie przed jedzeniem, znaczne okażą się różnice. Jedynie więc częstsze ważenie i ztąd wynikająca waga przeciętna da prawdziwą liczbę.

Co się tyczy oznaczenia ilości paszy w dziennej racyi, posługiwać się należy zawsze wagą a nie miarą, waga jest zawsze pewniejsza. W każdej paszy nawet najsuchszej znajduje się pewna ilość wody, w sianie świeżem będzie jej naturalnie więcej, aniżeli w sianie starem. Ponieważ woda zawarta w paszach nie daje pokarmu jak np. białko lub tłuszcz i łatwo może być zastąpiona wodą podaną w napoju, przeto nie uwzględnia się jej przy układaniu recepty paszy. Do oznaczenia ilości może nam posłużyć tylko substancja sucha zawarta w paszy. Znaleziono, że wół ważący 500 kilogramów (10 cetnarów) potrzebuje w dziennej racyi co najmniej 7 kilogramów a co najwięcej 17 kilogramów substancji suchej. W przecięciu potrzebuje więc mniej więcej około 12 kilogramów; taką więc ilość należy mu podawać w dziennej racyi. Bydło nie płuży dobrze zbyt wodniste pożywienie, wodnisty bowiem pokarm szybko przebiega przez żołądki i kiszki i źle zostaje wyzyskany. Wskutek tego dodaje się do paszy bardzo wodnistej paszę suchą, jak n. p. słomę lub siano. Nawet przy żywieniu paszą zieloną jest dodatek siana lub słomy bardzo pożyteczny zwłaszcza jak długo trawa jest jeszcze młodocianna i soczysta. W tej substancji suchej muszą być zawarte istoty pożywne, któreby bydło mogło strawić, gdyż tylko kosztem istot pożywnych bydło żyć i korzyści przynosić może. W racjonalnem żywieniu chodzi nam głównie o te istoty pożywne. Im więcej znajduje się tychże w paszy, tem lepszy osiągnie się skutek w żywieniu.

Henneberg i Stohmann robili w tym względzie wiele doświadczeń i wykazali, że wół ważący 500 kilogramów (10 cetnarów) jeżeli wcale nie pracuje, lecz stoi beczynnie w stajni, potrzebuje w dziennej racyi około 250 gramów (<sup>1</sup>/<sub>4</sub> funta) białka strawnego aby żył, i nic nie tracił ze swej wagi ciała. Tak mała ilość białka nie wystarcza jednakże, jeżeli wymagamy od zwierzęcia pracy, mleka lub opasu. Przy tej karmie zwierzę wnet schudnie i zniszczeje.



Jeżeli chcemy utrzymać jaką taką produkcją, bądź to w sile, bądź to w mleku, tłuszczu lub mięsie, musimy koniecznie zwiększyć ilość białka, ono bowiem nie da się niczem zastąpić. Dla krowy 500 kilogramów ważącej liczy się 1 kilogram białka strawnego w dziennej racji. Tę ilość musi krowa spożyć, jeżeli chcemy, aby produkowała mleko. Chcąc zaś jak największą otrzymać ilość mleka, trzeba zadać jeszcze więcej białka od 1 kilogr. aż do 1·25. Wyższa dawka zadana krowie już się nie opłaca i byłaby marnotrawstwem. Bydło opasowe wymaga jeszcze większych ilości białka strawnego mniej więcej od 1·15 do 1·6 kilograma, w ogólności tem więcej, im w krótszym czasie zamyślamy przeprowadzić opas.

Chemicy rozkładali rozmaite pasze i znaleźli, że każda zawiera w sobie pewną ilość białka, jedna zawiera mniej, druga więcej. Na podstawie tych rozbiórów chemicznych ułożono wykazy, w których przy każdej paszy podane są ilości białka i innych pożywnych składników. Tak n. p. znajduje się w 1 kilogr. mleka 32 gramów białka, w 1 kilogramie kartofli 21 gramów białka i t. p. Liczby, jakie znajdujemy w tych wykazach są tylko przeciętne, to znaczy, najwięcej odpowiadające prawdzie. Liczne doświadczenia i rozbiory chemiczne wykazały aż nadto jasno, że skład nawet jednej i tej samej paszy nie zawsze jest ten sam i że ilość białka raz jest większą, innym razem mniejszą. Liczby podane są więc prawdopodobne i odpowiadają paszy średniej dobroci.

Z dalszych doświadczeń przekonano się, że nie wszystkie w paszy znajdujące się pożywne części są strawne t. z. że nie wszystkie pożywki, któreby mogły być strawione, zostają rzeczywiście strawione. Zwierzę nie potrafi poprostu wszystkiego strawić, pewna część, lubo mogłaby być strawioną, wychodzi niezmieniona razem z kałem, jest więc bez użytku. Dlatego też nie odnieśliśmy jeszcze żadnej korzyści, gdybyśmy wiedzieli, ile zawiera siano białka, nie cała ilość bowiem jest strawnym białkiem. Nam chodzi o to, ile siano zawiera białka strawnego, bo tylko to wchodzi w rachubę i ma dla nas wartość. I w tym względzie czyniono liczne doświadczenia, próbowano każdą paszę i pokazało się, że białko zawarte w sianie lub słomie zaledwie do połowy jest strawne, w mleku zaś lub kartoflach zupełnie jest strawne i t. p.

Emil Wolff ułożył też tablicę, w której wykazuje, ile każda pasza zawiera w sobie białka strawnego. Liczby tu podane są jednakże tylko przeciętne i najprawdopodobniejsze. Zupełnie prawdziwymi nie są i takimi być nigdy nie mogą, gdyż strawność białka zawisła jest nasamprzód od dobroci rośliny, a powtórę od zwierzęcia samego. Jedno zwierzę trawi lepiej, drugie gorzej, jedno



strawi więcej białka, drugie mniej. Mimo to liczby wykazujące ilość strawnego białka mogą nam jedynie posłużyć za podstawę do obliczeń i zestawienia mieszanki pastewnej.

Mówiąc o białku, jako najcenniejszym składniku, musimy zwrócić uwagę na jedną okoliczność dotyczącą białka w sianie i słomie. Ponieważ zwierzęta nasze żywimy przeważnie sianem i słomą, białko tych pożywek posiada nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Powiedzieliśmy wyżej, że mniej więcej tylko połowa białka w sianie i słomie jest rzeczywiście strawną, ale i tę połowę raz zwierzę lepiej, to znowu gorzej wyzyskuje. Jeżeli dajemy zwierzęciu dużo białkowatych istot n. p. w formie otrębów, makuchów, osypki lub mąki bobowej, natenczas zwierzę trawi białko znajdujące się w sianie lub słomie bardzo dobrze; przeciwnie zaś gdy podamy zwierzęciu mało białkowatych istot, gdy karmimy je przeważnie burakami, kartoflami lub samą słomą, natenczas źle wyzyskuje zadane siano lub słomę. Nie trawi zaś całą ilość strawnego białka, gdyż 5 do 7% odchodzi niestrawionego. Tak więc widzimy, że przy skąpem żywieniu białkiem, traci się nawet na strawności tej małej ilości białka znajdującego się w sianie i słomie. Tę okoliczność należy uwzględnić, przy każdym zestawieniu paszy, gdy ubogą jest w białko a stosunek istot azotnych do bezazotnych ma się jak 1 : 9, 1 : 10, 1 : 11, i t. d.

**Przyrządzanie paszy.** Paszę nie przyrządza się dla tego, aby tym sposobem więcej zyskiwało się na istotach pożywnych, gdyż tego z pewnością nikt nie osiągnie. Przyrządzeniem chcemy uczynić paszę smaczniejszą i ułatwić trawienie. Z przyrządzonej paszy może bydło lepiej wyzyskać znajdujące się istoty strawne, aniżeli w nieprzyrządzonej. Tak np. lepiej wyzyska zwierzę owies i jęczmień, podany w formie śrutu, aniżeli w formie ziarna. W pierwszym wypadku nie znajdziemy tej paszy w odchodach, w ostatnim zaś znajdzie się zawsze pewna ilość niestrawionych ziarn.

Pasza zielona nie wymaga żadnego przyrządzania, chyba tylko wówczas, gdy jest już starszą i grubo łodygowatą. Wówczas tnie się ją na kilku centymetrowe kawałeczki. Zwierzę nie ściąga tak przyrządzonej paszy pod nogi, jak to się zawsze dzieje, a szczególnie, gdy mu owady dokuczają a zarazem lepiej ją wyzyskuje w żołądkach.

Młodocianna trawa i młody konicz, są paszami zanadto wodnistymi i bogatymi w białko, należy więc je mieszać z sieczką, aby tak drogocenne białko nie zostało zmarnowane i aby wyrównać stosunek paszy wodnistej. Z tej ostatniej przyczyny mięsza



się także mokry konicz z suchą słomą i tą mieszaniną karmi bydło.

W zimie kraje się słomę, siano, kartofle i buraki, srtuje lub miele ziarno, a to dla tego, aby można dobrze wymieszać ze sobą rozmaite pokarmy i zmusić tym sposobem zwierzę do zjedzenia zarówno tak smacznej jak i niesmacznej karmy. Również i dla tego rozdrabia się buraki i kartofle, aby uniknąć udławienia, które często się zdarza, gdzie się nie przestrzega tej ostrożności. Sieczkę tnie się o wiele dłuższą dla bydła, aniżeli dla koni. Dla bydła potrzebna nam jest sieczka, aby można zmieszać słomę z innymi pokarmami, dla koni tniemy krótką i twardą sieczkę, gdyż tutaj chodzi nam o to, aby zmusić konia do dokładnego żucia owsa w pysku. Żle żuty owies, źle zostaje strawiony i wielka ilość niestrawionych ziarenek owsa odchodzi razem z kałem.

Przez gotowanie i parzenie paszy rozmiękcza się ją i czyni odpowiedniejszą do żucia i połykania; pasza taka staje się smaczniejszą, dla tego też bydło chętniej ją zjada, aniżeli surową. Nie przysparza to jednakże żadnych pożywnych istot, jak to dawniej mylnie myślano. Namoczeniu lub zwilżeniu paszy nie możemy nic zarzucić i owszem, tylko pochwalić. Co do gotowania i parzenia, należy jednakże zwrócić najsamprzód uwagę na materiał opałow, czyli tenże nie więcej kosztuje, aniżeli pożytek osiągnięty przez lepsze wyzyskanie paszy.

Zagrzewanie paszy i zakiszenie nie przyczynia się wcale do pomyślnego karmienia bydła, natomiast często naraża przy nieogłędnem wykonywaniu fermentacji na straty. Z tego powodu wolę zamilczeć o tych sposobach przyrządzania pasz.

W ostatnich czasach wiele pisano o zakiszaniu paszy na sładko w dołach, którym to sposobem przechowuje się w zimie paszę zieloną i soczystą. Szkoda jednakże, że pasza zielona, przechowywana w dołach, częstokroć psuje się i staje się nieużyteczną. Tak konserwowana nie staje się ona ani smaczniejszą ani pożywniejszą, jak to niektórzy fałszywie głoszą, i owszem traci nadzwyczajnie na wartości pożywczej.

W ogóle nabiał, pochodzący od krów, karmionych paszą zakiszoną, jest zły, masło nabiera smaku nieprzyjemnego, a i sér z takiego mleka jest liche. Szkodliwą własność przypisują kwasowi octowemu, wytwarzającemu się podczas fermentacji.

W najnowszych czasach wiele wrzawy narobił Fry nowo-wynalezionym sposobem »zasłodzenia« paszy zielonej. On utłacza nadzwyczaj szczelnie w kupy lub w dołach — przeschlą już nieco paszę, w której rozwija się następnie fermentacja. Gdy cie-



płota dojdzie do 122<sup>o</sup> F., pozostawia paszę w tym stanie przez 12 godzin i przerywa dalszą fermentację. Dotychczasowe próby karmienia tą tak zachwalaną paszą nie przemawiają jednakże za tym sposobem, gdyż z początku chętnie je było, po kilku tygodniach atoli nie chce jej jeść i traci na wadze.

### Streszczenia i oceny.

*L. Pasteur. Wyniki szczepienia zapobiegawczego stósowanego przezeń po ukąszeniu przez psa wściekłego. („Comptes rendues des séances de l'Academie des sciences T. 102. Nr. 9. 1886”).*

W dalszym ciągu sprawozdania swego w przedmiocie szczepienia zapobiegawczego po ukąszeniu przez psa wściekłego, podał Pasteur, na posiedzeniu Akademii umiejętności w Paryżu z dnia 1 marca 1886 r., interesujące szczegóły kwestyi tej dotyczące. Powołując się na komunikat uczyniony na posiedzeniu z dnia 26 października 1885 r., w którym podany został szczegółowy opis nowo wynalezionej metody zapobiegawczej, (zobacz czasopismo „Kosmos“ z r. 1886 str. 92—103), i oznajmiając, że wspomnieni tam pacyenci Meister i Jupille, znajdują się dotąd w zupełnie pomyślnym stanie zdrowia, pomimo, że od chwili pokąsania ich przez psy wściekle, upłynęło już u pierwszego 8, a u drugiego 4 miesiące czasu. Pasteur zawiadamia Akademią, że do dnia 25 lutego 1886 r. zastosował metodę swoją już do 350 osób i dotąd jeden tylko zdarzył się wypadek, w którym rezultat pożądaný osiągniętým nie został.

Wypadek ten odnosi się do 10-cioletniej dziewczynki, nazwiskiem Louise Pelletier, która, silnie pokąsana przez psa w głowę i okolice pachową, dopiero 37 go dnia po otrzymaniu ran o pomoc się zgłosiła. Wystąpiły u niej już 11-go dnia po zakończeniu kuracyi, podług wspomnionéj metody zwiastunowe objawy, powodując w 6 dni potem, wśród wyraźnych przypadków wodowstrętu, śmierć małej pacjentki.

Celem wyjaśnienia, czy w tym wypadku wodowstręt wywołany został jadem przy pokąsaniu udzielonym, czy też zawartem w szczepiance do kuracyi zapobiegawczej użytej, przedsięwziął Pasteur szczepienie u dwóch królików substancją mózgową ze zwłok zmarłej otrzymaną. Króliki te padły jednocześnie 18 dnia po wykonaniu u nich szczepienia w mózg przy pomocy trepanacyi. Rdzeń przedłużony tych królików, użyty był następnie do szczepienia również za pomocą trepanacyi czaszki, drugim dwóm królikom, które dnia 15 po uskutecznieniu szczepienia życie zakończyły.

Z uwagi przeto, iż w tych wypadkach okres inkubacyjny był daleko dłuższy od właściwego jego zapobiegawczéj szczepiance, która bez suszenia wywołuje wściekliznę u królików już po upływie dni 7-miu, wnioskuje Pasteur, że u Luizy Pelletier, wybuch wodowstrętu stanowił wynik działania jadu udzielonego jéj przez psa wściekłego, a nie zawartego w szczepiance kuracyjnej.

W przekonaniu, że wybuch wodowstrętu u ludzi zakażonych przez źwierzęta wściekle, następuje, przy nieskuteczności zapobiegawczego leczenia, zazwyczaj w ciągu dwóch miesięcy po zarażeniu, uważa Pasteur pierwszą setkę powyższych 350 pacjentów, u którój minęło więcéj niż dwa miesiące, a w czę-



ści i setkę drugą, u której minęło 6 tygodni do 2 miesięcy, za wyszłą już z niebezpieczeństwa, dzięki poddaniu się zapobiegawczej wedle nowej metody kuracyi Zarazem, dla uchylenia przypuszczenia, iż wypadki, na których opiera wnioski swoje mogą się odnosić do pokąsań przez psy niewściekle, oznajmia, że lubo przez ludzkość nie odmawia pomocy i osobom pokąsanym przez psy, które nie zostały schwytane, i u których przeto wścieklizny nie skonstatowano, ogólnie jednak żąda od zgłaszających się do kuracyi ludzi przedstawienia sobie świadectwa weterynarza lub lekarza, co do rzeczywistej wścieklizny u psa, który w danym wypadku pokąsanie uskutecznił; i w tym celu przytacza, z pierwszej setki, a więc z liczby osób, które za wyszły już z niebezpieczeństwa wybuchu wodowstrętu uważa, wywiady 25-ciu wypadków, które podaje w porządku chronologicznym zgłoszenia się pokąsanym o pomoc, niebawem im udzieloną. Przy każdej z nazwiska wymienionych osób, podana jest jej płeć, miejsce zamieszkania, wiek, który tylko u kobiet nie został uwidoczniiony, dalej część ciała, która uległa pokąsaniu, czas upływny od pokąsania do zgłoszenia się o pomoc, oraz nazwisko weterynarza lub lekarza, zaświadczającego rzeczywistość wścieklizny u zwierzęcia, które w danym wypadku pacjenta pokąsało. Z tych wywiadów daje się widzieć:— że, z wyjątkiem jednego wypadku pokaleczenia przez kota, są wszystkie pozostałe następstwem pokąsania przez psy, które w przeważnej liczbie wypadków za wściekle przez weterynarzy lub lekarzy uznane zostały—że zadane przez pokąsanie mniej lub więcej znaczne rany, zdarzały się w rozmaitych częściach ciała, i u osób rozmaitej płci i wieku (od 5½ do 67 lat życia), nareszcie, — że w przeważnej liczbie wypadków, zrządzone przez podejrzone zwierzęta rany, lubo nie zawsze, bo niekiedy dopiero po upływie kilkunastu godzin a nawet po upływie dwóch dni, zostały jednak przed przybyciem jeszcze do zakładu Pasteur'a, albo wymyte roztworem ammonii gryzącej lub kwasu karbolowego, albo nawet podległy wyżeganiu za pomocą żelaza do czerwoności rozpalonego

Na jeden z tych 25-ciu wypadków zwraca Pasteur, i nie bez słuszności, szczególniejszą uwagę. Dotyczy on 36-cio letniego mężczyzny nazwiskiem Lorda Jan, pokąsanego dnia 25 października 1885 roku przez psa, który tegoż dnia, poranił także 7 prosiąt i dwie krowy. Lorda przybył do Pasteura dopiero 21 listopada, a więc w 27 dni po otrzymaniu ran, i to dopiero wtenczas, gdy wszystkie pokąsane prosięta wyginęły skutkiem wścieklizny wybuchłej u nich po 15 do 23 dniowej inkubacyi; upadły zresztą i obie pokąsane krowy, jedna 34, a druga 52 dnia po zaszłym wypadku, i to pomimo, że rany u nich, — jak doniósł Pasteurowi, podkreśliwszy, weterynarz Inda, —zaraz po pokąsaniu wyżegane zostały głęboko za pomocą żelaza do czerwoności rozpalonego. Czy Lorda przed przybyciem do Paryża miał sobie udzieloną na miejscu jakąbądź pomoc lekarską lub nie, o tem nie wspomina Pasteur wcale, nadmienia tylko, że pacjent, którego kuracya wedle nowej metody dnia 25 listopada r. z. ukończoną została, cieszy się wybranym stanem zdrowia.

Po przytoczeniu następnie dat statystycznych z departamentu Sekwany, dostarczonych przez weterynarza paryskiego Leblanc'a za sześćioletni przeciąg czasu (1874—1883), a wykazujących, że przeciętnie wypada u ludzi mniej więcej jeden wypadek śmierci z wodowstrętu, na 6 wypadków pokąsania, Pasteur przychodzi do wniosku, że skuteczność jego sposobu zapobiegawczego uważana być może jako oparta na pewnych już podstawach, i że



zachodzi potrzeba urządzenia zakładu szczepiennego (szpitalu), w którym nowa zapobiegawcza metoda przeciw wścieklicznie mogłaby być z dogodnością stosowana.

Przytem, w bliższem na żądanie Vulpiana objaśnieniu tego ostatniego punktu, oznajmia, że dla całej Francyi, a nawet dla wszystkich krajów Europy i niektórych zaeuropejskich, wystarczyć by mógł na teraz jeden taki zakład w Paryżu utworzony; doświadczenie bowiem nauczyło, że na pomyślny skutek kuracyi, nie ma widocznie szkodliwego wpływu niejakie opóźnienie w przystąpieniu do niej; sądzi zaś, że podróż i utrzymanie pacjentów w Paryżu, mniej zawsze pociągnie za sobą wydatków, aniżeli utworzenie w pojedynczych krajach tego rodzaju zakładów z oddaniem ich pod zarząd stosownie wykształconych kierowników, którym też przyzwoite wynagrodzenie zapewnione być by musiało. Takim sposobem tylko, dla dalekich zaeuropejskich krajów jak: dla Ameryki południowej, (dla Chili, Brazylii), dla Australii... należałoby jedynie kształcić w zakładzie paryzkim młodych uczonych, którzy po nabyciu potrzebnej umiejętności powróciliby do dalekiej swojej ojczyzny dla stosowania tam nowej metody. Zakład paryski byłby zatem instytucją międzynarodową i słusznem by też było, aby został wzniesiony funduszami międzynarodowemi, z pewnem przyczynieniem się miasta Paryża, i przy spodziewanem moralnem poparciu ze strony Rządu francuskiego.

Przy sposobności składa Pasteur hołd uznania dobroczyńcom, którzy już na cele tego rodzaju, stosunkowo znaczne udzielili sumy (6.000 i 40.000 franków).

Obecny na posiedzeniu Freycinet (teraźniejszy prezes Ministrów Francyi) oświadczył, iż nie sądzi, aby się posunął za daleko zapewniając Akademią, że Rząd ze skwapliwością się przyłączy do urzeczywistnienia dzieła tak okazałego i tak humanitarnego, poczem, na wniosek Bertrand'a została niebawem utworzona komisya z 9 członków, w skład której wszedł i Freycinet, celem obmyślenia sposobów wprowadzenia rychło w życie myśli Pasteura.

*Uwagi sprawozdawcy.* Że środki na utworzenie w Paryżu tego rodzaju zakładu wkrótce się znajdują, nie ulega żadnej wątpliwości. Składki płyną już dość obficie, skoro według dzienników paryskich z dni ostatnich („Gazeta Lwowska“ Nr. 63), zebrano już dotąd podpisów na sumę 212.000 franków.

Zastanawiając się nad przytoczonymi dotąd szczegółami, a przede-wszystkiem uwzględniając wypadek tyczący się Lordy, który zarazkiem tak spotęgowanej jadowitości został zakażony, przyznać musimy, że kwestya zwalczania tak groźnego wroga, jakim jest dla życia człowieka wodowstręt, zbliżyć się zdaje ku pomyślnemu rozstrzygnięciu, dzięki genialnym pomysłom, niemało już i na innych polach wiedzy zasłużonego Pasteura.

Z drugiej jednak strony, biorąc na uwagę: że czas trwania peryodu inkubacyjnego, po pokąsaniu przez zwierzęta wściekle, bywa u człowieka nierezadko bardzo długi, a w każdym razie nie daje się ściśle oznaczyć — że niemal we wszystkich, szczegółowo w komunikacie Pasteura opisanych wypadkach, zadane przez zwierzęta podejrzone rany — zostały albo wymyte żrącymi płynami, albo nawet żelazem wypalone, zanim pacjenci do pracowni Pasteur'a się zgłosili, nareszcie, — że wynik kuracyi Luizy Pelletier, daje powód do wniosku, iż nowa metoda nie może się uważać bez zastrzeżenia jako skuteczna skoro u tej pacjentki w dni 11 po zakończeniu zapobiegawczego



leczenia, wodowstręt wybuchnął i śmiertelne sprowadził zejście, — mając na względzie wymienione okoliczności sędzę, że dotychczas metody Pasteura przyjąć za udowodnioną bez wszelkiego zastrzeżenia jeszcze nie można, i że w każdym razie, dla wyrzeczenia ostatecznego zdania o jej wartości niezbędna jest dalsza jeszcze choćby kilkomiiesięczna obserwacja, i ścisła kontrola stanu zdrowia osób, pasteurowskiemu leczeniu poddanych.

Dr. Seifman.

Dr. Karol Storch. *Zjawiska oddechowe Cheyne-Stockes'a*. Autor zauważył to zjawisko na klinice Wiedeńskiej szkoły weterynaryi u konającego konia, u którego rozpoznano t. zw. tyfus koński. Zwierzę to od kilku dni chore przy miernej gorączce (39°C.) okazywało rozlane obrzmienia w tkance podskórnej tułowia i odnóży, i krwawy wypływ z nozdrzy. Gdy zwierzę drugiego dnia po przyjęciu do kliniki padło, sekcyja we dwie godziny po śmierci wykonana nie wykazała oprócz wynaczynionek w błonach śluzowych i surowicznych żadnych ważniejszych zmian patologicznych; ciemno-czerwona krew nie zawierała prątków — mózgowie jednak nie było badane. W dzień śmierci St. obserwował wybitną właściwość oddechu: po 4—6 ruchach oddechowych oddechanie ustawało zupełnie na 10 sekund; oddechy poprzedzające tę pauzę były bardzo płytkie i ledwie widoczne. Tak samo po przerwie oddechanie znowu nieznacznie się rozpoczynało. W ciągu minuty można było naliczyć około cztery tego rodzaju przestanki. Przy tem tętno było bardzo przyspieszone, i przytomność przyćmiona. — Zachęcając do baczniejszego badania sposobu oddechania u konających zwierząt, gdyż dotychczas bardzo mało tego rodzaju spostrzeżeń odnoszących się do zwierząt napotykamy w literaturze, zestawia St. teorye usiłujące wytłómaczyć powstawanie zjawisk Cheynego i Stockes'a, które wszakże w niniejszym referacie pomijam jako uwzględnione w podręcznikach patologii ogólnej.

*Revue für Thierheilkunde* 1885 Nr. 10 i 11.

Dr. H. Kadyi.

Dr. G. Guglielmi. *Przepuklina płucna u krowy. Wycięcie kawałka płuca. Wyleczenie*. — Dziesięcioletnia krowa została ubodzoną przez drugą w prawy bok klatki piersiowej. Badanie dnia następnego przedsięwzięte wykazało na dolnej połowie klatki piersiowej w oddaleniu 20 cm. po za wyrostkiem łokciowym powyżej 6go żebra, ranę okrągłąwą dartą o średnicy 2 ctm., z której wypływała ciecz czerwonawo zabarwiona. Z rany tej wysterczał guz podłużny ciemno czerwony, o powierzchni gładkiej, ruchomy, konsystencji zbitej. Ciepłota tego guza rozciągającego się pod skórą do 9go żebra, w którym to miejscu tumor okazywał konsystencyą elastyczną, była nieco podwyższoną. Trzeszczenia i szmerów oddechowych nie można było w guzie wykazać. Na podstawie wyżej wymienionych objawów skonstatował G przepuklinę płucną, której powstanie jak i brak szmerów oddechowych tłumaczy w następujący sposób. U zwierzęcia cofającego się skutkiem bólu wystąpiło wygięcie kregostupa w stronę lewą, a w tejże samej chwili róg, który przez powyższą ranę dostał się pod skórę, przedarłszy mięśnie zesunął się aż do 9go żebra a opierając się na tem, wbił się pod 10te żebro. — Z powodu silnego wydechu przy zamkniętej głośni, co zresztą zawsze występuje, gdy zwierzę dozna nagle silnego bólu, wypadł drogą utworowaną przez róg, dolny brzeg czwartego płatu płuca prawego. Przy następowym wdechu



nie mógł się ów kawałek płuca cofnąć do klatki piersiowej, uległ bowiem tenże zaciśnięciu przez kurczące się mięśnie międzyżebrowe. Odprowadzenie płuca dałoby się jedynie przez resekcję żebra skutecznie, G. postanowił jednak przez podwiązanie wywołać powolne obumarcie wypadłej części płuca, co zarazem miało umozębnić przyrośnięcie reszty płuca pozostałego w klatce piersiowej do opłucnej. W tym to celu rozszerzył ranę zewnętrzną od 6go aż do 9go żebra. założył mocną przewiązkę na wystający kawałek płuca, które było ciemnoczerwone, zbite i mogło ważyć około 200 gr. — Ranę samą opatrywał sposobem antyseptycznym (karbolem), zaś na miejsce, z którego wychodził wypadły kawałek płuca, aplikował okłady lodowe, aby zapobiec rozszerzeniu się procesu zapalnego do wnętrza klatki piersiowej. Tego samego dnia po operacji podniosła się ciepłota wieczorem do 40·5 C., przez następne 5 dni była zupełnie prawidłową, 5go dnia ciepłota powiększyła się do 41°C. Od tego zaś dnia aż do zupełnego wyleczenia pozostała normalną, przy czem zwierzę przez cały ten czas nie okazywało żadnych zбочeń chorobowych. Ligaturę ściągał G. każdego dnia coraz silniej tak, że 10go dnia mógł już z łatwością nekrotyczny kawałek płuca odciąć. — Rana wkrótce się zupełnie zablizniła a zwierzę po wyleczeniu mogło być bez żadnej przeskody nawet do pracy używane.

*Clinica veterinaria* Nr. 11 r. 1883.

St. Kwiciński.

*Dr. F. Schaffer. O wpływie podrażnienia płciowego na skład mleka.* Przeciw ogólnie przyjętemu zapatrywaniu, że mleko latujących się krów daje się z trudnością przerobić na masło, wystąpił Schröder (*Milchzeitung* 1874 Nr. 104) z twierdzeniem, że mleko takie nie różni się prawie od zwykłego; mimo to podaje on, że mleko krów latujących się posiada ciężar gatunkowy wyższy od zwykłego bo 1,0329—1,0335, i większą zawartość tłuszczu a mianowicie  $5\frac{1}{8}$ — $5\frac{3}{4}$ ‰.

Niniejszą pracę wykonaną przez Dra F. Schaffera, byłego asystenta prof. Nenckiego, a obecnie chemika kantonu Bern, spowodował następujący wypadek. Na targowicy miejskiej skonstatowano, że mleko dostawiane przez dwu włościan posiadało wysoki ciężar gatunkowy, i z tego powodu uznano je jako mleko zbierane. Wysłana na miejsce komisya targowa znalazła u jednego z tychże włościan trzy krowy, z których dwie były w okresie latowania się; zaś u drugiego włościanina znaleziono jedną z trzech krów dotkniętą t. z. nymphomanią t. j. chorobliwie wygórowanym popędem płciowym.

Badanie chemiczne mleka od tychże krów, wykazało następujący skład;

	Krowa latująca się Nr 1.	Krowa latująca się Nr. 2	Krowa dotknięta nymphomanią	Mleko targowe
Ciężar gatunkowy	1.034	1.033	1.038	1.029—1.033
Ciężar gatunkowy mleka zbier.	1.036	1.035	—	1.033—1.037
Zawartość wody	85·3	—	85·22	87·4
Substancya sucha	14·7	—	14·78	12·6
Tłuszcz	4·5	4·15	3·8	3·6
Cukier mlekowy	—	—	4·5	4·8
Białko	—	—	5·72	3·4
Sole mineralne	—	—	0·78	0·7
Kwas fosforowy	—	—	0·268	0·2



Z powyższego rozbioru wynika, że ciężar gatunkowy mleka krów latujących się podnosi się, co znów zostaje w ścisłym związku ze wzmaganiem się ilości tłuszczu, która dochodzi do 4'15 a nawet do 4'45, czyli że w stosunku do zawartości tłuszczu w mleku targowem podnosi się o 1'09 do 1'39; zaś według Schrödera procent tłuszczu ma wzrastać nawet do  $5\frac{1}{8}$ — $5\frac{3}{4}$ . Równomiernie zwiększa się ilość substancji suchej, czyli innymi słowy — mleko krów latujących się jest więcej skoncentrowane.

Podobnie jak przy latowaniu, występuje i przy nymphomanii znaczne podniecenie narządu płciowego, które i na wydzielinę gruczołów mlecznych, zostających w tak ścisłym związku z narządem płciowym, nie może być bez wpływu. Nadto nieustanne trwanie objawów latowania przy nymphomanii, każe spodziewać się, że zmiana składników mleka tem wyraźniej i stateczniej wystąpi. Potwierdza to podanie Dra Schaffera, w mleku bowiem krów dotkniętych tak zwaną nymphomanią ilość istot suchych, a mianowicie składników białkowatych i cukru znacznie się powiększa; ilość zaś tłuszczu pozostaje normalną i wynosi  $3\cdot8\%$ . Z mleka tego nawet po kilku dniach, nie oddzielała się śmietana. Szczególną też i cechującą własność zauważył autor, a mianowicie zmniejszenie rozmiaru kulek mlecznych, których średnica wahała w granicach od 0'001—0'005 zamiast od 0'001 do 0'010. Nadto kulki mleczne różniły się między sobą co do wielkości, daleko więcej aniżeli w mleku prawidłowem. (Ueber den Einfluss der sexualen Erregung auf die Zusammensetzung der Kuhmilch. Mittheilungen der naturforschenden Gesellschaft in Bern. 1883. II. zeszyt, pag. 63).

*I. Timoftiewicz.*

## Wiadomości policyjno-weterynaryjne i statystyczne.

**Wykaz chorób stadnych** za czas od 15 lutego do 15 marca b. r. W tym czasie panowały następujące choroby zaraźliwe zwierzęce: Zaraza wąglikowa: w Siedliskach (pow. grybowski); Świerzb u koni: w Woli dźwińskiej (pow. bocheński), w Jasionowie i w Pieniakach (pow. brodzki), w Koźmierzynie (pow. buczacki), w Kotówce (pow. husiatyński), w Sadzawce (pow. nadwórniański), w Podolu (pow. mielecki), w Mużylowie (pow. podhajecki), w Putiatyńcach (pow. rohatyński), w Łękach (pow. samborski), w Horodłowicach (pow. sokalski), w Rożyskach (pow. skalacki), w Tekłowie (pow. tarnopolski), w Zborowie i w Wołoczkach (pow. złoczowski); Nosacizna u koni: w Płotczy i w Kaplińcach (pow. brzeżański), w Mogilanach (pow. wielicki), i w Chmielowie (pow. tarnobrzeski); Otręt u koni: w Kurowicach (pow. przemysłański).

\* **Wygaśnięcie zarazy pyskowej i racicowej.** Ponieważ zaraza pyskowa i racicowa w kraju już od dłuższego czasu nie była stwierdzoną i wskutek tego za zupełnie stłumioną uważaną być może, przeto zniesione zostały zarządzone rozporządzeniem z dnia 8 października 1885, l. 62.405, oględziny świń ładowanych na galicyjskich stacyach kolejowych. (Rozporządzenie c. k. Namiestnictwa z dnia 13 Marca 1886, l. 17.122).

\* **Przyzyskanie do statystyki chowu koni w Galicyi.** Na podstawie dat statystycznych udzielonych c. k. Namiestnictwu przez komendę stacyi państwowej ogierów stadniczych w Drohowyżu, w r. 1885 było:

1. W 90 stacyach, rozmieszczonych i do użycia oddanych 349 ogierów stadniczych. Ogierzy te pokryły 16151 klaczy. Od pokrytych w r. 1884, 16497



klaczy, urodziło się: ogierków 3581 i klaczek 3928, razem 7409 źrebiąt, czyli 44·9‰. Dochód za stanowanie wynosił 22419 złr. w. a.

2. Nadto w r. 1885 wypuszczono w najem (Privatmiethe) 65 ogierów stadniczych; ogiery te pokryły 2232 klaczy; dochód z najmu ogierów wynosił 7125 złr. Z pokrytych w r. 1884, 2280 klaczy przez ogiery stadnicze wypuszczone w najem, urodziło się: 503 ogierków i 471 klaczek, razem 974 źrebiąt, czyli 20·6‰.

3. Wypuszczono w prywatny chów 12 ogierów stadniczych, które pokryły 552 klaczy. Z 525 klaczy pokrytych w r. 1884 przez tę kategorię ogierów, urodziło się 69 ogierków, 76 klaczek, razem 145 źrebiąt czyli 27·6‰.

4. Przytem oddano prywatnym osobom na ograniczoną własność 5 ogierów stadniczych, które pokryły 148 klaczy; ta kategoria ogierów dopiero w r. ubiegłym w podobny sposób została rozmieszczoną i dla tego przychówek nie może być wykazany.

5. Dalej, w r. 1885 było licencyonowanych ogierów prywatnych 48, które pokryły 585 klaczy. Ze zestawienia powyższych dat, okazuje się iż w r. 1885 pozostało pod nadzorem c. k. Komendy ogierów stadniczych w Drohowsku, 469 ogierów, które w powyższym czasie pokryły 19668 klaczy. Gdy się zauważy, że w Galicyi znajduje się około 284.700 klaczy, z których tylko powyżej wykazana cyfra klaczy, pokrytą była przez ogiery, uznane za zdolne do ulepszenia ras koni krajowych, natenczas okaże się, po uwzględnieniu wszelkich okoliczności, że liczba ogierów stadniczych a tem samem i ilość stacyi tych ogierów — powinny być co najmniej w trójnasób powiększoną, jeżeli chcemy, aby państwowe ogiery stadnicze oczywiście wywierały wpływ na podniesienie tak ważnej gałęzi gospodarstwa rolnego, jaką jest hodowla koni. O ile Galicya pod względem rozmieszczenia państwowych ogierów stadniczych, w porównaniu do innych krajów koronnych jest upośledzoną, można się przekonać z dat statystycznych podanych w „Veterinär-Bericht für das Jahr 1884“ zestawionym przez Dr. Rölla, które jako urzędowe, mogą posłużyć towarzystwom gospodarczym w kraju, za podstawę do ułożenia memoriału w celu wyjednania w Ministerstwie rolnictwa większej opieki zmierzającej do podniesienia hodowli koni w kraju.

W końcu nadmienić wypada, że na premie za staranny chów koni w Galicyi wydano w r. 1885, 1800 złr., zaś subwencya na nagrody wyścigowe wynosiła w tym czasie 3.300 złr.

*Al. Littich.*

### **Wyciąg ze sprawozdania weterynarza m. Lwowa za r. 1885.**

1. *Ilość zwierząt domowych znajdujących się we Lwowie.*

a) Koni	1.630	
b) Bydła rogatego	1.229	
c) Oslów	2	
d) Kóz	4	
e) Trzody chlewnej	287	
f) Psów samców	1.641	} 3.221
„ samic	1.580	

Oplacono podatek od 918 samców i 1391 samic.

Zwolniono od opłaty (jako łańcuchowe) 723 samców, 189 samic.

2. *Z chorób stadnych i zaraźliwych rozpoznano.*

- a) Nosaczna i tyłczak u 4 koni.
- b) Świerzb u 5 koni.



c) Zarazę pyskową i racicową u 42 świń i 10 krów do Lwowa koleją dowiezionych.

d) Wścieklizna u 12 psów stwierdzona w 6 wypadkach w szkole weter. u 6 przez weterynarza m.). U 5 psów sekcyja nie wykluczyła podejrzenia o tę chorobę. Z ludzi pokąsanemi zostały 32 osoby; z psów 65 sztuk. Najwięcej wypadków wścieklizny wydarzyło się w 1. kwartale (5 rozp. 3 podej.); najmniej w kwartale 3. (1 rozp.).

3. Na targi <i>bydła rozplodowego</i> (piątki)	sprowadzono	
sztuk		
Na targi <i>bydła rzeźnego</i> (środy)	17 371 }	2.400
Koni na targi piątkowe	6.629 }	
	10 450	
4. a) W <i>rzeźni miejskiej zabito</i> wołów	13.149 }	15.436.
	krów 2.287 }	
b) Bukatów i cieląt ssących		27.030
c) Owiec i skopów		4.130
d) Trzody chlewnej starszej i prosiąt		22.770
e) Sprowadzono do miasta mięsa surowego i przyprawionego (wołowiny, cielęciny, baraniny i wieprzowiny) cetnarów metr.		14.560.

5. *Zniszczono mięso:*

a) Z 5. sztuk bydła. Powody: marasmus, eclampsia, dorznięcie w ostatniej chwili zwierzęcia.

b) Wołowiny 50 ćwierci bądź to gruźliczych, bądź z powodu rozkładu, bądź dla chorobliwego wyglądu.

c) Cielęciny i baraniny 70,25 kłgr. z powodu rozkładu lub chorobliwego wyglądu.

d) Wieprzowiny 355,40 kilogramów z powodu wągrows lub rozkładu.

*J. Kubicki.*

**Sprawa przywozu mięsa solonego z Rumunii** traktowaną była także na walnem zgromadzeniu Rady Ogólnej gal. Towarzystwa gospodarskiego. Na posiedzeniu z 14 marca b. r. uchwalono na wniosek Sew. Henzla, który w mowie swojej podniósł ważność tej sprawy i uwidatnił doniosłe znaczenie tej kwestyi pod względem ekonomicznym, rezolucyą następującej treści:

„Świetna Rada ogólna raczy uchwalić: A) Poleca się komitetowi c. k. Tow. gospodarskiego, aby w wyczerpującym memoryale przedstawił Ministerstwu spraw wewnętrznych i rolnictwa następstwa, jakie z przyzwolenia przewozu mięsa solonego z Rumunii, nie tylko dla kraju naszego, ale dla całego państwa wypłynąby musiały, z dołączeniem następujących rezolucyj:

I. Z uwagi na niebezpieczeństwo zawleczenia księgosuszu zechce c. k. Rząd cofnąć udzielone przyzwolenie na przewóz solonego mięsa z Rumunii do Austrii.

II. O ile cofnięcie to ze względu na obowiązujący do końca czerwca 1886 układ z Rumunią byłoby niemożliwe, ażeby zaprowadził ze swej strony ścisłą i fachową kontrolę, by pod nazwą solonego mięsa, surowe mięso z Rumunii do Austrii wprowadzane nie było.

B) Nadto uda się komitet do Koła polskiego o poparcie powyższych rezolucyj i zastrzeżenie wolnego przewozu mięsa z Rumunii do Austrii przy odnowieniu układu handlowego z Rumunią.

Oprócz wnioskodawcy zabierali głos pp. Gniewosz, Pańkowski, Bryk-



czyński, Abrahamowicz, poczem powyższa rezolucya bez zmiany została przyjęta.

Przy tej sposobności ośmielamy się zwrócić uwagę Szan. Komitetu c. k. gal. Tow. gospodarskiego, aby w memoryale wystósowanym do c. k. Rządu zażądał zaprowadzenia kontroli weterynaryjnej. W przeszłym numerze naszego czasopisma z mowy p. Abrahamowicza mianej w komisji budżetowej Rady Państwa przytoczyliśmy ustęp o możliwości zawleczenia zarazy, zwłaszcza księgosusza, który od r. 1882 nie przekroczył granic kraju naszego. Jeżeli kontrolę wykonują jedynie urzędnicy rumuńscy, ze strony zaś austriackiej nadzór ogranicza się tylko do sortowania gatunków, to z braku umiejętnej i fachowej kontroli, którą tylko weterynarze mogą wykonywać, nadużycia dziać się mogą. przez importowanie mięsa świeżego zamiast solonego, a może nawet bessarabskiego itp. miasto rumuńskiego. Kraj nasz próbę tę może drogo przepłacić a następstwem przykrym zapobiec może jedynie oddanie weterynarzom oględzin mięsa na stacyach kolejowych, przez które przywóz mięsa z Rumunii się odbywa.

\* **Reorganizacja stacyi buhajów** subwencyonowanych. Komitet centralny c. k. galic. Tow. gospodarskiego na walnem zgromadzeniu z dnia 5 marca b. r. przedłożył projekt mający na celu ujednostajnienie bydła w naszym kraju. Z powodu umniejszenia subwencji udzielanej przez c. k. Rząd stacye buhajów, tam tylko będą zakładane, gdzie się okażą niezbędnymi. Projekt ten zmierza do tego, aby zakupywać odpowiednie buhaje w subwencyonowanych oborach zarodowych, tudzież innych krajowych i rozdawać je wyłącznie tam, gdzie się można spodziewać pewnego pożytku.

\* **W sprawie pomnożenia liczby posad weterynarzy rządowych.** Reprezentacya powiatowa w Nowym Sączu wniosła na dniu 26. Listopada 1885 petycyą, wyrażającą prośbę ustanowienia posad weterynarzy powiatowych we wszystkich powiatach i subwencyonowania tychże ze skarbu państwa. Powód do tej petycyi dał reskrypt Wydziału krajowego z d. 21-go Kwietnia 1885 l. 19000, który wzywając do jak najenergiczniejszego wykonywania nadzoru nad targami bydła i świń, zaleca celem zaprowadzenia racjonalnej kontroli ustanowienie posad weterynarzy powiatowych lub miejskich. Wobec tej wskazówki, reprezentacya powiatowa w Nowym Sączu biorąc na uwagę, że ustanowienie potrzebnych we wszystkich powiatach weterynarzy przekracza możność poszczególnych powiatów i wychodząc z zapatrywania, że wprowadzenie służby weterynarskiej leży nietylko w interesie powiatów, lecz przedewszystkiem w interesie kraju i państwa, mniema, iż obowiązek i ciężar utrzymywania tychże spadaćby powinien na skarb państwa a nie na poszczególne powiaty

Petycyą powyższa przydzieloną została komisji administracyjnej, która po zbadaniu sprawy złożyła Wys. Sejmowi szczegółowe sprawozdanie i wniosła: Wysoki Sejm raczy uchwalić: 1) wzywa się c. k. Rząd, by jak najrychlej pomnożył liczbę systemizowanych posad weterynarzy powiatowych; 2) poleca się Wydziałowi krajowemu, by zbadał, czyli sprawowanie policyi weterynarskiej ze strony gmin zabezpiecza należycie interesa kultury krajowej i odpowiednie wnioski Sejmowi przedłożył.

W motywach podniosła komisya, że z wyjątkiem powiatów nadgranicznych i dwóch powiatów w środku kraju (rohatyńskiego i brzeżańskiego) cała reszta kraju, 36 powiatów pozbawione są wszelkiej fachowo wykształconej służby weterynarskiej. Środki ochronne, jak utworzenie pasa granicznego,



pomieszczenie w powiatach prawie całego zasobu weterynarzy powiatowych (17), ustanowienie oglądaczy z fachowo wykształconych weterynarzy (w liczbie 5), licznej straży granicznej itd., skierowane są wyłącznie, przeciw księgosuszowi, i osiągnęły też rezultat pomyślny. Księgosusz jednak jest wprawdzie najgroźniejszą, lecz nie wyłączną prz szkodą w rozwoju produkcji bydła, istnieje bowiem cały szereg chorób groźnych, a prawie wcale nie zwalczanych chorób zakaźnych, które stanowią dalszą tamę w rozwinięciu się hodowli bydła, będącej ważną gałęzią gospodarstwa krajowego, zwłaszcza że z powodu zamknięcia granicy nastąpił znaczny ubytek bydła, (wywóz do Wiednia zmniejszył się z Galicyi o przeszło 50%, czyli około 29000 sztuk, który przez intenzywniejszą hodowlę powinien być pokryty. Dla skutecznego więc zapobieżenia szerzeniu się chorób epizootycznych, uzasadnionem jest pomnożenie liczby weterynarzy powiatowych, tem bardziej, że właśnie powtarzające się w ostatnich latach kłęski powodzi wywołały częstsze pojawienie się chorób zakaźnych.

Równocześnie podnosi komisya, że należy zwrócić baczniejszą uwagę na sprawowanie policji weterynaryjnej, ze strony gmin. Czynności takie jako to wykonywanie nadzoru nad targami bydła i świń, wydawanie paszportów dla bydła itd. należy zgodnie z §§. 27. i 31 ust gmin. do własnego zakresu działania i obowiązków gmin, które wszelkie ciężary z tego wynikające, powinny ponosić. Jak pod wielu względami, tak i pod względem policji weterynaryjnej, działalność gmin naszych, zwłaszcza mniejszych, zostawia bardzo wiele do życzenia, uchylać te braki a niedostatki w miarę doniosłości objawiającej się potrzeby i w miarę możliwości obowiązanych gmin, należy niewątpliwie do najważniejszych zadań ustawodawstwa krajowego i wyższych władz nadzorczych. Zbadanie stosunków kraju pod powyższymi względami będzie rzeczą Wydziału krajowego — on też rozważy, czyli ustawami przekazane obowiązki pod względem policji weterynaryjnej, gminy bez odpowiednich fachowych organów są w stanie wypełniać — ewentualnie czyli w myśl §. 5. ust. p., z dnia 30. Kwietnia 1870 nie zajdzie konieczność uregulowania tych obowiązków ustawą krajową.

Powyższe sprawozdanie sejmowe, gdzieindziej dotąd nie publikowane przytoczyliśmy w dosłownem brzmieniu, rzecz bowiem wydawała się nam zbyt ważną i ogół weterynarzy żywo obchodzącą. Komisya administracyjna, której powyższą petycją wydziału rady powiatowej w Nowym Sączu przydzielono, przyszła po dokładnej rozwadze do przekonania, że, o ile jest pożądanem, aby liczba posad weterynarzy powiatowych w kraju naszym została pomnożoną, to z drugiej strony same gminy, a nie rząd powinien ponosić koszt, wynikające z utrzymywania weterynarzy pełniących czynności policyjno-weterynaryjne. Przyznać musimy, że pod względem sprawowania czynności weterynaryjnych w wielu gminach naszego kraju istnieją dotąd jeszcze bardzo prymitywne stosunki. W wielu miejscowościach, w których nie ma ani lekarzy i chirurgów, oględziny mięsa niekiedy się wcale nie odbywają albo też wykonywują je ludzie nie mający o tem żadnego wyobrażenia. W niższej Austrii i w najmniejszych nawet gminach spełniają tę funkcją, jeśli nie weterynarze, to przynajmniej fachowo wykształceni oglądacze. W tym to celu odbywają się w wiedeńskiej szkole weterynaryjnej 2 razy do roku kursa miesięczne o oględzinach mięsa, na które uczęszczają ludzie ubiegający się o posady oglądaczy, jako to wysłużeni wojskowi i t. d. Pożądanem byłoby, aby i u nas podobne kursa zaprowadzono, zaś najodpowiedniejszym miejscem ku temu byłaby niezaprzeczenie tutejsza szkoła weterynaryjna. Z różnych stron



kraju dochodzą nas od kol. weterynarzy zażalenia, że nawet większe gminy posiadające własne rzeźalnie nie chcą im powierzać oględzin mięsa; a zdaniem naszym, jeżeli kto, to specjalnie weterynarze, którzy w tym kierunku osobno wykształcenie odebrali i którym przedmiot ten osobno w szkole wykładano, najlepiej się do tego kwalifikują. Mamy nadzieję, że W. Wydział krajowy zbadawszy stosunki gmin naszych co do sprawowania czynności weterynaryjno-policyjnych wnieśnie na przyszłej sessyi sejmowej ustawę normującą powyższe stosunki, skutkiem czego czynności weterynaryjno-policyjne zostaną uregulowane i pewna pod tym względem jednostajność nastąpi, gdyż jedynie ustawą krajową mogą być gminy zmuszone do powierzenia czynności policyjno-weterynaryjnych dyplomowanym weterynarzom.

O dalszym losie tej sprawy donosimy co następuje: Na posiedzeniu koła polskiego z dnia 28 Marca b. r. wniósł p. Romaszkan rezolucyą, wzywającą c. k. Rząd, ażeby liczbę weterynarzy pomnożył w ten sposób, iżby w pasie granicznym był przynajmniej jeden weterynarz na każdy powiat, a zresztą jeden na dwa powiaty. Mowca uzasadniając swój wniosek wskazał: z jednej strony na wysoką cyfrę bydła, które Galicya posiada, z drugiej zaś, na małą ilość weterynarzy. Z pomiędzy 92 rządowych weterynarzy całej Przedlitawii, przypada np. na Austryą niższą 21, na Galicyą tylko 17, podczas gdy w małej Bukowinie jest ich 9. W tej samej sprawie zabrał głos poseł Onyszkiewicz, jeden z referentów powyżej przytoczonego sprawozdania sejmowego, przypominając, że W. Sejm zajmował się tą sprawą w ostatniej sessyi i podobną rezolucyę już uchwalił. C. k. Namiestnictwo poparło tę sprawę życzliwie, proponując pomnożenie liczby weterynarzy powiatowych, a Rząd centralny do powyższej propozycyi się przychylił. Wniosek p. Romaszkana następnie koło polskie przyjęło. Jest więc nadzieja, że już w najbliższej przyszłości zostaną kreowane nowe posady rządowe dla weterynarzy w Galicyi.

\* **Subwencyonowanie ze skarbu krajowego weterynarzy w Niższej Austryi.** Na wniosek posła Baumana i towarzyszy uchwałą z dnia 4 Grudnia 1885, upoważnił Sejm niższo-austriacki Wydział krajowy do udzielania z funduszu krajowego zapomogi weterynarzom osiedlającym się w okolicach, w których mieszkańcy zajmują się przeważnie chowem bydła. Na ten cel postanowił Sejm poświęcać rocznie aż do roku 1891 kwotę 4500 zlr. Zapomoga roczna może wynosić do 300 zlr., po otrzymaniu jednak powyższej subwencji zobowiązany jest weterynarz przynajmniej przez jeden rok w dotyczącej gminie pozostawać. Prawo do subwencji mają tylko ci weterynarze, którzy się wykażą, że złożyli egzamin państwowi z dobrym postępem.

Ze wszystkich krajów Przedlitawii Austrya niższa zajmuje dominujące stanowisko pod względem troskliwości o rozwój i postęp w hodowli zwierząt domowych, która przy obecnej krizis rolniczej jest jedną z głównych dźwigni dobrobytu ludności wiejskiej. Do tego przyczynia się niemało poparcie, jakiego w tym kraju doznają weterynarze od Rządu i kraju. Oprócz wielkiej liczby posad rządowych weterynarzy, mamy tak zwanych weterynarzy krajowych (landesfürstliche Thierärzte) utrzymywanych kosztem kraju, a których zadaniem jest przez urządzenie odczytów z weterynaryi i hodowli, branie udziału we wystawach okręgowych, badanie zwierząt użytych do rozplodu i t. p. wywierać wpływ na racjonalny chów zwierząt domowych. Nadto zawotował jeszcze sejm 4500 zlr. na zapomogi roczne dla weterynarzy, którzy się zechcą osiedlać po gminach oddalonych od większych miast. Jeżeli zatem



porównamy tak pomyślnie dla weterynarzy stosunki w niższej Austrii z takimi w naszym kraju, który jako przeważnie rolniczy powinien najwięcej dbać o rozwój chowu zwierząt domowych, to przyjdziemy do przekonania, że pod tym względem zostaje jeszcze wiele do życzenia. Liczba weterynarzy wprowadzie się powiększa, ci jednak nie doznają należytego poparcia ze strony gmin, rad powiatowych, a zwłaszcza od tych sfer, które tu są decydującymi. Różne choroby dziesiątkują nasze stada, zwierzęta giną, z braku pomocy lekarskiej, lud nasz bowiem z nieświadomości, w części z biedy nie zasięga rady ludzi fachowych, a ci zaś nie mogąc liczyć na praktykę, oglądają się za stałą posadą, o którą również w obecnych stosunkach trudno. Chwalebne by zatem było, gdyby c. k. Galicyjskie Towarzystwo gospodarcze zajęło się zaprowadzeniem asekuracji na bydło w wypadkach, w których rząd odszkodowania nie udziela, postarało się o zapomogi dla weterynarzy, przez co zachęciłoby tychże do osiedlania się w miejscowościach na uboczu leżących a znanych z chowu bydła. Wyrażamy nadzieję, że słowa nasze nie przebrzmiają, ale chętnie zostaną wysłuchane.

## Wiadomości bieżące.

\* **Od Redakcyi.** Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników Przeglądu weterynarskiego, że numer niniejszy obejmuje dwa arkusze druku. Chcąc zapobiec zaleganiu w tece redakcyjnej rozpraw naukowych i artykułów omawiających kwestye będące na czasie, komitet redakcyjny powziął uchwałę, aby Przegląd wychodził odtąd w miarę gromadzącego się materiału miesięcznie w objętości 1—2 arkuszy. Tuszymy sobie, że Szan. Czytelnicy uznając nasze dobre chęci, raczą nas wspierać w usiłowaniach naszych, tém bardziej, że Przegląd weterynarski, jako pierwsze tego rodzaju pismo fachowe w języku polskim wychodzące, ma na celu nie widoki materialne, ale jedynie pielęgnowanie i rozwój nauk weterynaryjnych i innych disciplin z niemi w ścisłym związku zostających.

\* **Lwow.** *Kurs bakteriologiczny.* Dnia 10. marca b. r. rozpoczął Dr. J. Szpilman w pracowni epidemiologicznej c. k. Rady Zdrowia (nowy gmach c. k. Namiestnictwa) drugi kurs bakteriologiczny. Kurs ten, w którym biorą udział lekarze i weterynarze, odbywa się w godzinach wieczornych i potrwa cały miesiąc. Liczba uczestników wynosi obecnie 12, t. j. 8 lekarzy, (jeden lekarz wojskowy), 4 weterynarzy (z tych 3 wojskowych).

\* **Wieden.** Radca Prof. Dr. Fr. Müller został przez grono professorów na dalsze trzy lata obrany Dyrektorem wojskowego zakładu weterynarskiego. Wybór ten został zatwierdzony przez Najjaśniejszego Pana.

— Od Nowego Roku wykłady kliniczne na obu klinikach Szkoły weterynej we Wiedniu tj. na wewnętrznej i chirurgicznej odbywają się oddzielnie dla uczniów cywilnych i wojskowych. Podział klinik zostających i nadal pod dotychczasowem kierownictwem Prof. Forstera i Bayera nastąpił z powodu wielkiej ilości słuchaczy, którzy w czasie wykładów praktycznych nie mogli znaleźć pomieszczenia

— Dla obznajomienia się z Pasteurowską metodą szczepienia zapobiegawczego przeciw wścieklicznie, ma być wysłany do Paryża, Prof. Frisch, jeden z członków polikliniki wiedeńskiej. Koszta podróży i pobytu w Paryżu, zostaną pokryte drogą składek prywatnych, do czego inicjatywę dała księżna



Metternichowa. Na dalszym planie jest założenie szpitala dla pokąsanych przez psy wściekle, w którymby szczepienie prewencyjne mogło być praktycznie stosowane.

\* **Wystawa ornitologiczna** we Wiedniu urządzona przez Towarzystwo ornitologiczne zostające pod protektoratem następcy tronu, arcyksięcia Rudolfa, odbyła się w zabudowaniach „Gartenbaugesellschaft“ w czasie od 20—28 marca. We wystawie tej międzynarodowej wzięło udział oprócz austriackich wielu zagranicznych hodowców drobiu i lubowników ptactwa. W przepysznie i gustownie przyozdobionych salach wystawione były najrozmaitsze gatunki drobiu domowego i szportowego, gołębie pocztowe i inne, ptaki krajowe i egzotyczne, śpiewające, drapieżne itd., oprócz tego na uwagę zasługiwały rozmaite sprzęty, potrzebne do hodowli drobiu i ptaków, sztuczne wylęgarnie, preparaty anatomiczne, okazy ptaków wypchanych, dzieła traktujące o chowie i chorobach drobiu itd.

\* **Wystawa psów** we Wiedniu odbędzie się w salach towarzystwa ogrodniczego w czasie od 3—5 i 9—11 kwietnia b. r. Wystawę tę urządzaną rokrocznie przez austr. towarzystwo chowu psów (öster. Hundezucht-Verein) przyobiecwały obebrać tą razą niemieckie towarzystwo chowu psów myśliwskich i berlińskie towarzystwo „Hektor“, zajmujące się wyłącznie czystym chowem psów luksusowych. Pod względem jakości i doboru materiału ma tegoroczna wystawa przewyższyć poprzednie. Oprócz medali srebrnych, brązowych i dyplomów pochwalnych, wyznaczyło towarzystwo także premie i nagrody wartościowe. — W pierwszym terminie zostaną wystawione psy myśliwskie, jakoto: niemieckie gończe (Schweissunde, Vorstehunde i Bracken), staghounds, foxhounds, harriers, beagles, ottery — z chartów: gładko i długowłose i angielskie deerhounds, — foxterriers'y — jamniki: krótko- długo- i szorstkowłose, z psów aportujących retrievers'y, dalej pointer'y angielskie i irlandzkie setery itd. Druga grupa obejmie psy służące do straży i obrony, mianowicie: nowofundlandzkie, bernhardyńskie i inne alpejskie, angielskie i niemieckie dogi, psy owczarskie, buldogi, szpice; z psów pokojowych znajdują się pudle, bullterriers'y, pincze, krótko-, długo- i szorstkowłose terriers'y, a z damskich piesków mopsy, king charles'y, blenheim spaniels, psy maltańskie, bolońskie i hawańskie, dalej psy nagie, karzelki itd. — Amatorzy będą więc mieli sposobność do nabycia psów zupełnie czystej rasy. Równocześnie będą wystawione różne przyrządy używane do chowu, pielęgnowania, tressury psów, produkta z tych zwierząt, czasopisma myśliwskie, broszury i książki odnoszące się do chowu psów itd. Podczas wystawy dla wypróbowania jamników ma się odbyć polowanie na lisy.

\* **Wystawa bydła opasowego** na targowicy Sanct-Marx we Wiedniu. Szósta to z rzędu tego rodzaju wystawa odbędzie się za staraniem wiedeńskiego towarzystwa gospodarczego w czasie od 16—18 kwietnia tj. na tydzień przed świętami wielkanocnymi. Wystawę tę, którą zwykle Najjaśniejszy Pan otwiera, zwiedza tłumnie publiczność wiedeńska. Oprócz nagród pieniężnych wyznaczonych przez Rząd, towarzystwa gospodarskie i hodowców, dostaną się wystawcom w udziale cenne dary, między którymi odznaczają się srebrny serwis stołowy ofiarowany przez następcę tronu, srebrny kosz na kwiaty od arcyksięcia Albrechta itd. Zapewnione są nadto dary od cesarza, ks. Adama Sapiehy i z wielu innych stron. Z polskich hodowców obsyłał dotąd wystawę w dziale bydła rogatego: hr. Dzieduszycki z Zarzecza (bydło rasy holenderskiej), T. Ostaszewski ze Wzdowa (bydło szwajcarskie i holen-



derskie), J. Romaszkan z Horodenki (bydło podolskie krzyżowane z berneńskiem), hr. Siemieński-Lewicki z Pawłosiowa (Shorthorn krzyżowane z bydłem rasy krajowej); D. Schönfeld, dzierzawca z Bukaczowiec (bydło krajowe i węgierskie); w dziale owiec J. Romaszkan (owce podolskie), hr. Siemieński-Lewicki (owce krajowe krzyżowane z kelczańskimi); L. Seeling z Izdebnika (owce karpackie ze Southdown krzyżowane); w dziale trzody chlewnej J. Romaszkan (berkshire), L. Kostórkiewicz z Radomyśla (mieszance angielskie), St. Staniszewski z Radomyśla (rasa krajowa). — Spodziewać się należy, że hodowcy nasi wezmą tego roku większy udział, jak w innych latach, już z tego względu, że sztuki najwyższymi nagrodami odznaczone bywają przez kupców rozrywane i przepłacane. Mięso z takich sztuk przybrane zielenią umieszczają rzeźnicy wiedeńscy we wystawach swoich sklepów i aby zwrócić uwagę publiczności zakupującej zapasy na święta i zachęcić ją, wieszają zarazem obok mięsa tabliczki z napisem, od kogo sztuka została nabyta i jaką nagrodą odznaczona.

\* **Wystawę koni** w połączeniu z wystawą powozów, uprzęży i sprzętów stajennych urządza we Wiedniu sekcyja wied. towarzystwa gospodarskiego dla chowu koni w terminie od 8—16 maja. Wystawa ta, jak w innych latach, odbędzie się w rotundzie (w Praterze). Z polskich hodowców brali dotąd udział w tej wystawie urządanej rokrocznie, o ile nam wiadomo, tylko p. Erazm Wolański z Czernakowiec (anglo-araby), hr. Siemieński-Lewicki (angielskie folbluty i półkrwi), T. Ostaszewski i hr. Tarnowski z Chorzelowa. Może tego roku większy się zapal obudzi u naszych hodowców do obesłania wystawy, zwiedzanej licznie przez kupców zagranicznych i austriackich. Na ten sam czas przypada we Wiedniu saison wyścigów wiosennych. Dodajemy, że w czasie wystawy odbywają się zwykle wyścigi fiakrów, próby z oznaczeniem siły pociągowej itd. Przed dwoma laty z inicjatywy Dr. Lechnera, profesora szkoły weterynaryjnej we Wiedniu, urządzona została w czasie wystawy międzynarodowa konkurencya podkuwaczy, w której odznaczyli się austriacy i węgiercy podkuwacze.

\* **Berlin.** Dr. Schütz, professor anatomii patologicznej w tutejszej szkole weterynaryjnej i członek niemieckiego urzędu zdrowia, rozpocznie z polecenia ministra rolnictwa kursa bakteriologiczne dla weterynarzy rządowych. Kierownik tychże kursów, znany zaszczytnie z wielu odkryć na polu bakteriologii, z których przedewszystkiem podnosimy wynalezienie prątka nosaciznowego, ma obowiązek w kursie praktycznym obznajmić swoich słuchaczy z metodami badań bakteriologicznych i zapoznać ich z właściwościami poszczególnych gatunków chorobotwórczych mikroorganizmów.

\* **W sprawie pomnika dla Bouley'a.** Sekretarz Tow. weterynaryjnego (Société centrale de médecine vétérinaire) w Paryżu, znany współpracownik Pasteura, p. P. Cagny, zwrócił się w tych dniach do dyrektora tutejszej szkoły weterynaryjnej, Dra Seifmana z prośbą o zbieranie składek na pomnik niedawno zmarłego prezesa akademii umiejętności w Paryżu, Bouley'a, znanego powszechnie z prac użytecznych w zakresie nauk weterynaryjnych. W mniemaniu, że niektórzy z naszych weterynarzy zechcą się przyczynić do urzeczywistnienia tej pięknej myśli, otwieramy niniejszem składkę, która może być wniesioną albo do redakcyi naszego czasopisma, albo wprost przesłaną pod adresem: „à la Librairie Asselin et Houzeau à Paris, Place de l'Ecole de médecine. Nadmieniamy zarazem, że wykonanie uchwały co do postawie-



nia pomnika w szkole weterynaryi w Alfort (pod Paryżem) poruczone zostało komisji pod przewodnictwem dyrektora tejże szkoły p. Goubeaux.

\* **Wiadomości osobowe.** Weterynarzem krajowym dla Bośni i Hercegowiny został zamianowany weterynarz okręgowy w Serajewie T. M. Kienreich.

Kol. Mieczysław Grodecki osiadł w Brzesku.

## L I T E R A T U R A.

Najnowsze dzieła bakteryologiczne:

A. de Bary. Vergleichende Morphologie und Biologie der Pilze. Lipsk, nakładem W. Engelmanna 1884

A. de Bary. Vorlesungen über Bacterien. Lipsk. 1885.

Dr. James Eisenberg. Bakteriologische Diagnostik. Hamburg i Lipsk. 1886.

Dr. Ferd. Hueppe. Die Formen der Bakterien und ihre Beziehungen zu den Gattungen und Arten. Wiesbaden. 1886.

Dr. G. v. Hofmann. Untersuchungen über Spaltpilze im menschlichen Blute. Berlin. 1886.

Dr. H. Mittenzweig. Bakterien - Aetiologie der Infections-Krankheiten. Berlin. 1886.

Dr. F. J. Rosenbach. Mikro-Organismen bei den Wundinfectionskrankheiten des Menschen. Wiesbaden. 1884.

Dr. F. J. Rosenbach. Untersuchungen über die Beziehungen kleinster lebender Wesen zu den Wundinfectionskrankheiten der Menschen. (Wykład miany na 57 zjeździe lekarskim w Magdeburgu). Wiesbaden. 1885.

Dr. F. Siebenmann. Die Fadenpilze, Aspergillus flavus, niger und fumigatus, Eurotium repens und ihre Beziehungen zur Otomycosis aspergillina. Wiesbaden. 1883.

Dr. J. Lustgarten. Die Syphilisbacillen. Wiedeń. 1885.

Dr. W. Zopf. Die Spaltpilze. Wroclaw. 1885.

---

### *Korespondencja Redakcyi.*

Szan. Kolegom: A. W. w Bóbrce za naddatek 2 zlr. — Wł. W. w Tarnowie za naddatek 5 zlr. — Panu Z. P. w Slobódce leśnej za naddatek 1 zlr. zasyłamy podziękowanie. — Do wiadomości p. Dra B. Krw. w Rohatynie: 20 zlr. z podziękowaniem otrzymaliśmy i prosimy o dokładne podanie adresu prenumeratorów.

---

**Treść:** Wiktor: Z kliniki chorób zaraźliwych Prof. Dra P. Seifmana. O leczeniu tyłczaka. — F. Fedorowicz: O wychowie cieląt. — Szpilman: O wylęganiu się wścieklizny. — Barański: Zasady żywienia bydła i przyrzadzanie paszy. — *Streszczenia i oceny:* L. Pasteur: Wyniki szczepienia zapobiegawczego, stórowanego przezeń po ukąszeniu przez psa wściekłego. — K. Storch: Zjawiska oddechowe Cheyna-Stockesa. — G. Guglielmi: Przepuklina płucna u krowy. Wycięcie kawałka płuca. Wyleczenie. — Schaffer: O wpływie podniecenia płciowego na skład mleka. — Wiadomości policyjno-weterynaryjne i statystyczne. — Wiadomości bieżące. — Literatura. — Korespondencja Redakcyi.

---

Redaktor odpowiedzialny **Dr. Józef Szpilman.**

---

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.